

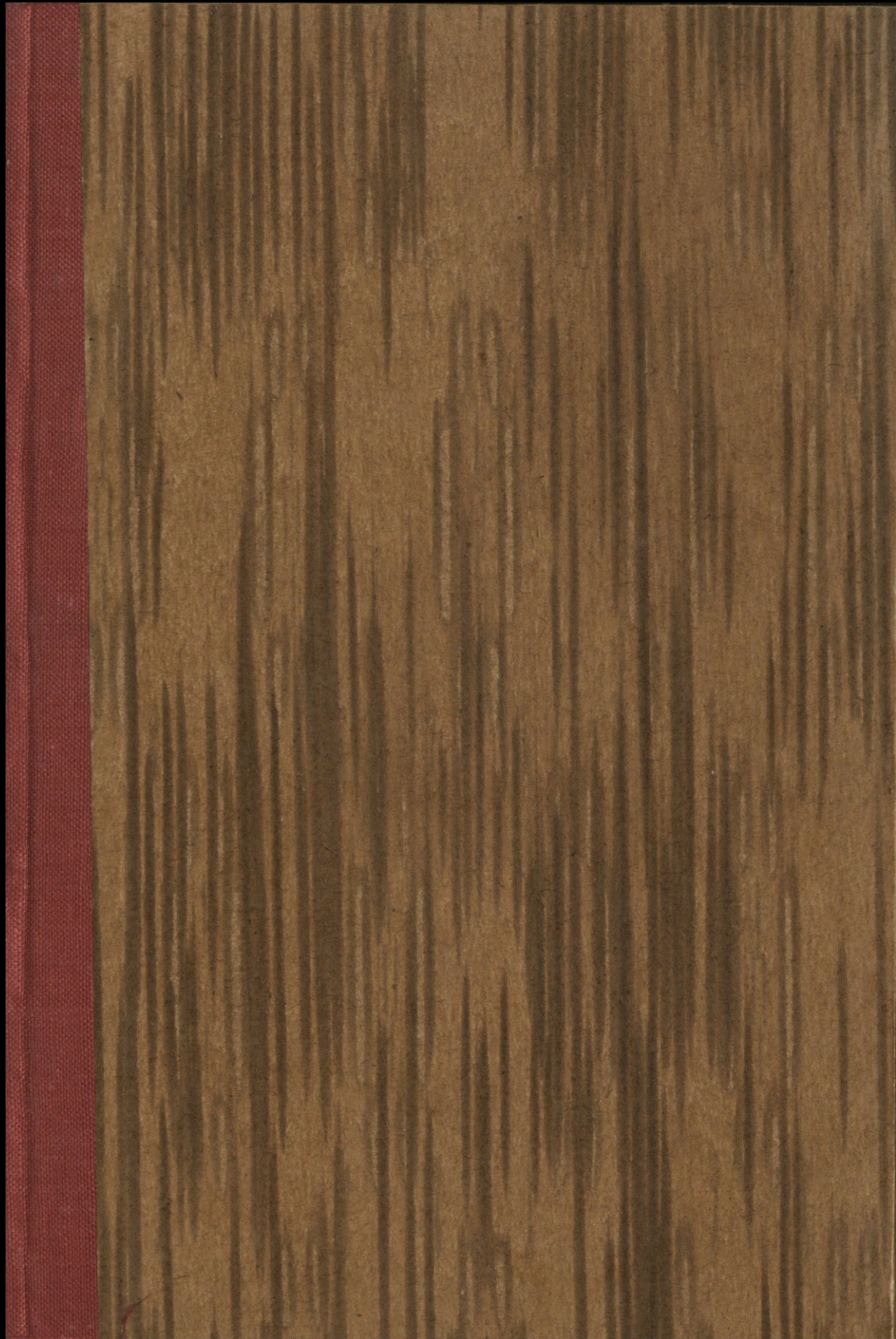


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





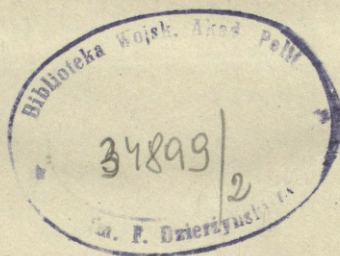
3
JÓZEF FELDMAN

UWAGI O KRONICE
ANONIMA-OTWINOWSKIEGO

LWÓW
Z Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie
1934

35(438)/8

ODBITKA Z „KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO“ R. XLVIII, Z. 4.



152/1935

Bibl. Jag.
1955 D 1790

I

Przysłaniająca do niedawna czasy Augusta Mocnego gęsta pomroka znalazła symboliczne poniekąd odbicie w fakcie, że najwybitniejszy dziejopis współczesny tej doby jest anonimem. Co gorsza — anonimem, co do którego znikome zachodzi prawdopodobieństwo, by kiedykolwiek udało się odsłonić jego osobistość. Rozbiór kroniki t.zw. Otwinowskiego okazuje niezawodnie, że jej autor nie należał do wybitnych ludzi tej epoki, których działalność wyświełliły lub wyświełtła jeszcze badania historyczne. Nie widać, by wogóle występował czynnie na arenie życia publicznego jako agitator szlachecki, poseł, lub z orężem w ręku. Był to jeden z szarej masy, skromny szlachcic zagrodowy, który pędząc życie zdala od wielkich wydarzeń politycznych, zdala od czynnego mieszania się w rozdzierające kraj waśnie, gdzieś w województwie krakowskim, najpewniej między Krakowem a Częstochową, śledził pilnie bieg spraw publicznych, informował się u znajomych, gromadził notatki i refleksje, by u samego schyłku epoki, między r. 1728—1732 przystąpić do skreślenia obrazu panowania pierwszego Sasa.¹⁾

W tych warunkach nawet ustalenie nazwiska autora w gruncie rzeczy niewiele by nam powiedziało o jego osobistości, a jeszcze mniej o dziele. Niemniej, obowiązek krytyki historycznej nakazuje rozpocząć od rozpatrzenia szczupłych wiadomości, jakie posiadamy w tym względzie. Obaj wydawcy kroniki, Edward Raczyński (1838), następnie zaś Adolf Muł-

¹⁾ Datę powstania dzieła określił trafnie Sz. Askenazy, *Epoka saska. Pamiętnik III Zjazdu hist. pol. 1900*. Co do miejsca, wchodzą w grę zarówno Kraków, jak Częstochowa; większość wzmianek, świadczących o autopsji przemawia jednak za Krakowem, jako stałem¹ miejscem zamieszkania autora.

kowski (1849) oparli się na jedynym znanym po dziś dzień tekście, przechowanym w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Jest to rękopis z końca XVIII w., skopjowany jedną ręką, urywający się w połowie zdania, co pozwala wnosić, że nie oddaje on całości oryginału. Dwie pierwsze karty zawierają zapiski, skreślone ręką Jerzego Sam. Bandtkiego. Na pierwszej z nich figuruje nagłówek: „Erazma Otwinowskiego rękopism. Dzieje Polski od r. 1696 do r. 1728“. Na drugiej znajduje się obszerniejsza notatka, rozpoczynająca się od słów: „Czy ten rękopism doprawdy był Erazma Otwinowskiego, nie wiem; ale tak inna ręka napisała na kopji, zapewne nie wiele później, może jak 1728—1738 przepisanej: bo że jedną ręką ten rękopism był pisany, stąd wnoszę, że był kopjowany. O Erazmie Otwinowskim nie wiem nic więcej, jak że to był obywatel województwa krakowskiego czyli sandomirskiego. W Niesieckim i Duńczewskim nie masz nic o nim“¹⁾).

Tak na wstępie samym wyłania się zagadka: czy widziane przez Bandtkiego na okładce współczesnej kopji nazwisko Erazma Otwinowskiego oznacza autora kroniki, czy poprostu właściciela rękopisu. Zadanie historyka jest w tym wypadku niezmiernie utrudnione zarówno brakiem wiadomości postronnych, jak krańcową wstrzemięźliwością autora, który osobę swą ukrył całkowicie poza wydarzeniami natury publicznej, poprzestając na paru mało znaczących wzmiankach treści osobistej. Nie kusząc się wobec tego o definitywne rozwiązanie problemu, wolno nadmienić w formie domysłu, że autorstwo Otwinowskiego nie jest pozbawione cech prawdopodobieństwa. Osobistość ta nie występuje wprawdzie w życiu publicznym, nie stanowi to wsze-

¹⁾ Wydanie Raczynskiego, zmienione i obcięte, ukazało się w 1838 w Poznaniu p. t. „Pamiętnik do panowania Augusta II“. Na ostatniej stronie podaje wydawca, że tekst zaczerpnął ze zbiorów Biblj. Jagiellońskiej. Wydanie następne, pod właściwym tytułem „Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II“ wyszło w 1849 w Krakowie, bez podania nazwiska wydawcy: że był nim Adolf Mułkowski, świadczy karta katalogowa w Biblj. Jagiellońskiej. W przedmowie stwierdza on, że Raczynski „innego rękopisu nie widział, tylko ten sam, na który i my patrzymy“. Autopsja rękopisu przyniosła jeden szczegół nowy: oto na odwrotnej stronie pierwszej karty, zawierającej nagłówek, skreślony ręką Bandtkiego znajduje się napisane odmiennym charakterem nazwisko: „Krzysztof Dobiński, łowczy gostyński“. Być może, że był to autor manuskryptu, przechowanego w zbiorach Biblj. Jagiellońskiej.

lako dostatecznego dowodu, by ona nie istniała. Wiadomo natomiast, że dwa rody Otwinowskich, rozsiedlone w województwie krakowskim i sandomierskim, z których jeden pieczętował się Gryfem, drugi Trąbą, odznaczały się zdawna pociąganiem do pióra. Wiek XVI wydał w pierwszym z nich Erazma, autora dzieł religijnych i opisu podróży do Turcji. Następne stulecie poszczycić się może trzema autorami tego nazwiska: Jaroszem, piewcą wyprawy mołdawskiej Zamoyskiego, Walerjanem, tłumaczem Owidego i Wirgiljusza, oraz Samuelem, który pierwszy w Europie dokonał przekładu dzieła poety perskiego Saadi'ego p. t. „Giulistan“. Tkwiąca w naturze Otwinowskich herbu Trąba skłonność do pracy literackiej była zjawiskiem tak uderzającym, że zwróciła już uwagę współczesnych¹⁾. Zwolennik teorii dziedziczenia uzdolnień i ciągłości tradycji kulturalnych mógłby w tym wypadku nakreślić bez trudu linię rozwojową, łączącą wcześniejsze pokolenia Otwinowskich z dziejopisem doby Augusta II, zarazem wyjaśnić osobliwsze zjawisko, że ów zamknięty w ciasnym środowisku szlachetka zagrodowy okazał niezaprzeczenie więcej talentu i zacięcia literackiego, aniżeli wypolerowani na szerokim świecie magnaci, Krzysztof Zawisza, lub Jan St. Jabłonowski.

Istnieje druga jeszcze okoliczność, która rzuca pewne światło na autorstwo kroniki. Oba rody Otwinowskich należały w XVI i XVII w. do obozu różnowierczego. Erazm piastował godność rektora szkoły krakowskiej i stał się głośnym wskutek napaści na księdza katolickiego, niosącego w procesji monstrancję. Jarosz, Walerjan i Samuel zajmują poczesne miejsce na kartach literatury arjańskiej. Autor kroniki jest katolikiem gorliwym, o zdecydowanych rysach nietolerancji wyznaniowej. Fakt ten nie wyklucza pochodzenia z rodziny arjańskiej. Rozlewająca się potężnie po Polsce fala reakcji katolickiej przeinaczała dusze do głębi, czyniąc z potomków różnowierców gorliwych szermierzy Kościoła. Dziad Kazimierza Zawadzkiego był protestantem — on sam wyrósł na fanatycznego katolika, domagającego się wykluczenia różnowierców z senatu i izby poselskiej²⁾. Natomiast występuje w kronice Anonima rys, zdający się świadczyć o zakorzenionych w rodzinie tradycjach

¹⁾ Grabowski T., *Literatura arjańska w Polsce* (1908), str. 335.

²⁾ Mączyński T., *Kazimierz Rogala Zawadzki* (1928), str. 142.

protestanckich. Czerpie on mianowicie cytaty biblijne nie z Nowego a Starego Testamentu. Obok Deuteronomium, Ecclesiastes, trenów Jeremiasza spotykamy apokryfy biblijne (księga Judyty); styl w pewnych ustępach świadczy o rozczytywaniu się i przesiąknięciu wpływami Starego Testamentu. Rzecz jasna, że są to wszystko argumenty, nie wykraczające poza sferę przypuszczeń.

Jak jednak słusznie zauważono, ważniejszą rzeczą, aniżeli nazwisko jest w tym wypadku odpowiedź na pytanie: „Kto zaczął z ducha był autor?”¹⁾ Jakie są jego horyzonty umysłowe, jakie walory moralne, jakie stanowisko polityczne, jaką wartość źródłową przedstawia jego dzieło? Pod tym względem sądy naszych badaczy przedstawiają istną mozaikę. Pierwszy wydawca kroniki, E. Raczynski określa jej autora jako fanatycznego doktrynera, przywiązanego ślepo do „nieszczęsnego gminowładztwa stanu szlacheckiego“, który wszelkie próby dźwignięcia i przebudowy Rzpltej „poczytuje za zbrodnię“, stąd jest on podejrzliwy i namiętny w oskarżeniach, „piórem w żółci maczanem“ atakuje ówczesne stronnictwa, królów, magnatów, nie „z złości lub nienawiści“, gdyż Anonim odznacza się bezstronnością, lecz z umiłowania ideałów wolności staroszlacheckiej. Inaczej ustosunkował się do kroniki Otwinowskiego drugi jej wydawca. Przyznaje on Anonimowi „bystry pogląd na ogólną ówczesną politykę europejską“ a całkowitą wiarogodność w osądzaniu spraw domowych, gorące umiłowanie wiary, ojczyzny i wolności, rozgrzesza go z zarzutu zaślepienia i namiętności²⁾. Oba wymienione poglądy usiłował zespolić Julian Bartoszewicz. Zdaniem jego Otwinowski jest to „szlachciec zawadjacki, czu-purny, kordjaczny, ślepo przywiązany do swojej złotej wolności“; nienawidzi Sasów, na magnatów pomstuje, wydobywa na jaw „brudne samolubstwo, swawolę, zdzierstwo ojczyzny“ i w tym kierunku przebiera miarę, kreśląc epokę w zbyt czarnych barwach. Zarazem jednak przyznaje autor, że Anonim „pisze już dla nauki przyszłych pokoleń“, że tkwi w nim „myśl polityczna, tylko głębiej nieco ukryta“³⁾.

Rzecz osobliwa, że historyk, który z racji swoich drobniejszych studiów nad epoką Augusta II najbardziej był po-

¹⁾ Askenazy, l. c.

²⁾ Mułkowski w przedmowie do edycji z r. 1849.

³⁾ Historia literatury polskiej, t. II (1877), str. 27.

wołany do oceny kroniki Otwinowskiego, Kazimierz Jarochoński, nie pokusił się ani razu o szczegółowsze jej omówienie, poprzestając na lapidarnem określeniu autora jako „niezrównanego barometru usposobienia publicznego polskiego i opinii szlacheckiej za czasów Augusta II“¹⁾. Obowiązek bliższego rozpatrzenia Anonima przypadł w udziale pisarzom, którzy przygodnie raczej zetknęli się z jego dziełem, lub też mieli możliwość ocenienia go pod kątem widzenia raczej psychologiczno-literackim. Stanisław Tarnowski przy omawianiu piśmiennictwa doby saskiej poświęcił Otwinowskiemu parę stron, najlepszych, jakie napisano w tym przedmiocie. Porównuje go z Kochowskim jako dziejopisa, który „nie sięga okiem poza dość ciasny horyzont szlacheckiej polityki... troszczy się przedewszystkiem o swobody i wolności, o przywileje stanu szlacheckiego, i z tego punktu widzenia sądzi ludzi i wypadki“. Zachodzi jednak pomiędzy nimi taka różnica, jak pomiędzy epokami w których żyli i działali: w Kochowskim jest „duch silniejszy i zdrowszy“, Otwinowski natomiast „tak wygląda, jak żeby sam nie wiedział, czego chce i gdzie dąży. W tej samej jego bezstronności znać jakieś rozprężenie ducha, dezorganizację tego szlacheckiego elementu, który się w nim odbija“ — jedynem też zjawiskiem wobec którego zdobywa się na słowa uznania, jest konfederacja tarnogrodzka²⁾.

W zgoła innem świetle ukazuje postać Anonima Szymon Askenazy. Dziełu jego przyznaje „zupełnie odrębne miejsce“ wśród innych źródeł epoki: jest to „pomnik dziwnie nauczający i piękny, dziwnie zagadkowy“. Piękno i zagadkowość polegają na tem, że autor, wyrósłszy w środowisku zaślepieniem, zdemoralizowanym, skłóconem waśnią partyjną, pozostał „wielkim i myślącym patriotą..., przejętym legalizmem szlacheckim swojej epoki, ale do głębi uzacnionym czystą miłością kraju, mocnem honoru i słuszności poczuciem“. Anonim jest człowiekiem wielkiej kultury umysłu i serca; mimo gorącej religijności „w rzeczach kościelno-politycznych światłym, przedpijarskim rzechy przenikniony duchem“ (autor wyraża przypuszczenie co do możliwości wpływów jansenistycznych); krytykuje postępowanie duchowieństwa, „silnie obstaje za rów-

¹⁾ Jarochoński, Opowiad. i studja hist. (1877), str. 93.

²⁾ Historia literatury polskiej, t. III (1900), str. 52.

nouprawieniem dysydentów, surowo karci nietolerancyjne sejmu 1718 uchwały“. Uderza wreszcie zjawisko, że Otwinowski „w straszliwych walkach cały kraj dzielących do żadnego nie należy obozu, ani kontysta, ani stanisławczyk, ani augustowiec, przed Szwecją i Rosją, Austrią i Francją jednakowo ostrzega rodaków, sam wznosi się na stanowisko, zgoda dla akcji niedostępne“. Podobne stanowisko zajmuje Tadeusz Korzon: „wśród intryg i demoralizacji politycznej rozprzężenie umysłowe ogarnia cały naród“; historjografia znajduje się w upadku; jeden tylko Otwinowski jest to dziejopis „rozumujący uczciwie i mądrze, obserwujący trafnie, piszący rzetelnie“¹⁾.

Przedstawiona powyżej rozbieżność poglądów, dotycząca samej istoty zjawiska, nakłada na badacza obowiązek szczegółowego rozpatrzenia dzieła anonimowego dziejopisa i ustalenia prawdziwych rysów jego oblicza duchowego. Rzecz jasna, że zadanie to byłoby znacznie ułatwione, gdybyśmy posiadali materiał, wyświetlający koleje jego życia, ustosunkowanie się do wydarzeń publicznych, źródła, z których czerpał swoje informacje. Wobec absolutnego braku pozytywnych wiadomości należy zastosować inną metodę: na podstawie szczegółowej analizy tekstu wydobyć wszystkie dane, dotyczące jego wykształcenia, walorów umysłowych, zapatrywań religijnych i konstytucyjnych, stosunku do poszczególnych postaci i zjawisk politycznych; zestawić je z innemi świadectwami źródłowemi, w których najwyraźniej odbija się ówczesna psychologia i stan polityczno-moralny Rzpltej szlacheckiej, i na tej podstawie skreślić wizerunek Otwinowskiego jako człowieka, obywatela i dziejopisarza. Rzeczą zasadniczą będzie oczywiście rozwiązanie dylematu: czy Anonim, zgodnie z poglądami Askenazego i Korzona stanowi na tle ponurej epoki świetlany wyjątek, czy też, jak chcą Jarochofski i Tarnowski, jest on doskonałym uosobieniem przeciętności.

II

Zacznijmy od jego wykształcenia umysłowego. Askenazy, wysuwając przypuszczenie, że anonimowy dziejopis, mimo ostrych wycieczek przeciw księżom świeckim i zakonnikom sam

¹⁾ W rozprawie „Historjografia“. Wiel. Encykl. Ilustr., t. XXIX (1902), str. 50.

nosił suknię duchowną, wysuwa jako jeden z argumentów niepospolite jego wykształcenie, dostępne w owych czasach tylko księżom lub magnatom. „Doskonały łacinnik, zna także język francuski i niemiecki, w dziejach nietylko krajowych, ale i obcych niezwykle czytany“. Dokładne rozpatrzenie zawartych w dziele Otwinowskiego wiadomości i cytatów prowadzi do odmiennego poglądu. Przedewszystkiem brak jakichkolwiek dowodów znajomości języka niemieckiego i francuskiego, trudno bowiem uzasadnić ten wniosek paru zwrotami, zaczerpniętymi z potocznej gwary obozowej. Niepodobna również uważać go za „doskonałego łacinnika“; czytanie w literaturze klasycznej bardzo mierne, opanowanie łaciny takie, jakie każdy przeciętny szlachcic wynosił ze szkół. Z rzeczy polskich cytuje autor niejednokrotnie konstytucje sejmowe, statut litewski, zbiory praw Przyłuskiego i Herburt, księgę Lisieckiego o trybunale koronnym (1638), oraz Bielskiego, Karnkowskiego, Piaseckiego i współczesną książkę Kołudzkiego (*Thron ojczysty*, 1707). Z obcych wie o istnieniu dzieła Grocjusza i powołuje się na jezuitę włoskiego Famiana Stradę, którego łacińska historia powstania Nederlandów za Filipa II szeroko była w Polsce czytana¹⁾. W całości jest to typowe wykształcenie prowincjonalnego palestranta, rozszerzone znajomością kilku kronikarzy. Dla ocenienia różnicy, zachodzącej pomiędzy taką skalą kultury umysłowej a wykształceniem prawdziwie uczonych ludzi tej epoki, wystarczy porównać Otwinowskiego z również anonimowym autorem interesującego pisemka politycznego z 1710 r., który na poparcie swoich wywodów przytacza Platona, Arystotelesa, prawników rzymskich, Gracjana, Pufendorffa, wykazuje rozleglejszą znajomość autorów polskich (Miechowita, Kromer, Kobierzycki, Piasecki, Hartknoch, Kochowski, Fredro), głębsze wykształcenie teologiczne i prawnicze, pierwszorzędną dialektykę, szczegółowe zorientowanie się w dziejach ojczystych²⁾. Dobór źródeł, jak również częste popisywanie się znajomością ustroju Rzpltej i obstawanie przy literze prawa potwierdza dawniejsze przypuszczenie, że Otwinowski musiał być jurystą³⁾.

¹⁾ W samej Bibl. Jagiellońskiej naliczyłem 8 egzemplarzy.

²⁾ „Propozycja na sejmiki i Walną Radę Warszawską 1710 r.“ Rps Bibl. Krasieńskich 4082.

³⁾ Suryn F., E. Otwinowski i pamiętnik jego do panowania Augusta II. Tyg. Ilustr. 1880.

Pod względem kultury literackiej przedstawia nasz kronikarz zjawisko nader ciekawe: szlachcie, przepojony do głębi szczeropolską, rdzenną swojszczyzną, zarazem z pewnemi już naleciałościami stylu barokowego i szkoły jezuickiej. Podnoszono słusznie jego walory literackie: „opowiada on porządnie, jasno, szykuje wypadki dobrze, ludzi umie i przejrzyć i przedstawić dość plastycznie... Wszystko razem człowiek niemałego talentu“¹⁾. Charakterystykę tę należałoby rozwinąć i pogłębić. U Otwinowskiego jest tyle zmysłu obserwacyjnego, tyle naturalnej, niewymuszonej żywości w narracji, tyle bezpośredniości odczucia a chwilami głębi przeżywania pewnych zjawisk, tyle wreszcie tężyzny i dosadności w mowie, kapitalnych zwrotów, wrażliwych się w pamięć określeń, że pod względem czysto literackim należy mu się w piśmiennictwie staropolskiem poczesne miejsce, na tle zaś epoki saskiej wyrasta istotnie na zjawisko uderzające. Ile jędrnego humoru, zgryźliwej ironji, plastyki w obrazowaniu wkłada autor w charakterystykę Sasów, którzy przybywszy z Augustem do Polski „do sejmku coronationis tak się skromnie obchodzili, jakoby dopiero z nieba zstąpili; opłacali wszystko, trawy dla koni, lasy, któremi w obozie palili, ściernia nawet, gdzie obozy ich stały; Polakom nisko się kłaniali, z dróg ustępowali; ale po koronacji nie usłyszał nikt z paszczyki ich słowa inszego tylko: „Szelm Polak“ i sto- doły, komory rabowali i zabierali wszystko ludziom ubogim gwałtem, nikomu nic nie płacąc, a to był pierwszy zadatek przyjaźni saskiej“ (5). Albo charakterystyka domorosłych wojaków, owych „*galeati lepores*“, co to „*effugiebant* nieprzyjaciół jako bazylijszków, a spichlerze i dwory, wsie, miasta i chłopskie komory obróciły się były naszym wojskom w Szwedów... w skrzyniach ubogich ludzi szukali Szwedów; wół, krowa, baran, to był u nich Szwed, więcej bydlęcej krwi, niż nieprzyjacielskiej rozlewali“ (102). Gdzieindziej znów, dotykając najwyższych zagadnień bytu narodowego, zdobywa się na ton podniosły, wpadający udatnie w patos Pisma Św. (317).

Obok tego, co dał z siebie i wziął ze swego środowiska, widoczne są u Otwinowskiego pewne wpływy szkoły i literatury, i to nie tylko w postaci posługiwania się określeniami łacińskimi, które na szczęście nie jest doprowadzone do

¹⁾ Tarnowski, Hist. lit., t. III, str. 54.

przesady. Autor nie przesiąknął jeszcze jezuicką szkołą, retoryką i kaznodziejstwem. Niemniej pewne wspólności literackie ze stylem epoki dadzą się uchwycić. Najznamienniejszym może rysem — wybujały panegiryzm z całym aparatem porównań antycznych. Epitafjum ku czci Jana III, „*terror gentium, clipeus patriae*“, który „miał *felicitatem Caesaris, potentiam Augusti, iustitiam Traiani, affabilitatem Titi, magnitudinem Constantini, pietatem Gratiani, sapientiam Theodosii*“, przypomina analogiczne wystąpienia jednego z najgłośniejszych retorów-panegirystów epoki, Krzysztofa Zawiszy. Podobny ton panegiryczny rozbrzmiewa w wysławianiu „chwalebnego“ Adama Śmigielskiego, którego nazywa naprzemian to „prawdziwym Achillesem Polski“, to znów jej „wielkim Hektorem“ (100, 109), lub też „nieśmiertelnej sławy wielkiego człowieka“ Ledochowskiego. W parze z tem idzie obowiązkowe dla chwalczy wielkich ludzi przyznanie się do własnej małości: „ja o tego pana niewychwalonych nigdy zadosyć czynach nie śmiem mówić, znając nieudolność moją (1)“ — pisze w ustępie, poświęconym Janowi III, podobnie jak przy wysławianiu Śmigielskiego wtrąca obowiązkową formułę: „lecz ja, znając lichotę pióra mego“ (102). Należy również wynotować szereg porównań i reminiscencyj klasycznych: Kazimierz Sapieha przywłaszczył sobie „*ius tribunitiae potestatis* i wiecznej dyktatury“ (21): Olkieni to „nieszczęśliwa Farsalja“ (29): Stan. Herakljusz Lubomirski jest „Seneką polskim“ (94), podobnie jak Stefan Czarnecki „Achillesem Polski“ (296); Połtawa to „*ineluctabile tempus*“ dla Szweda (145); car Piotr zawzięty na wojewodę kijowski, chciał „Acheronta samego ruszyć“ (178). Porównania: Rzymu starożytnego po śmierci Katona z Polską po zgonie Jana III (1), Leszczyński przedziera się w r. 1704 do szwedzkiego protektora „jak drugi Attalus do swego Alaryka“ (70); stosunki polskie w dobie konfederacji tarnogrodzkiej przypominają rzymskie w czasie wojny domowej (293). Jeżeli doda się do tego zwrot o „zazdrosnych Parkach“ (11) i parokrotne określenia Boga nazwą klasyczną „*Supremum Numen*“ (206), „*Iratum Numen*“ (339) będzie się miało dostateczne wyobrażenie o wykształceniu klasycznym autora.

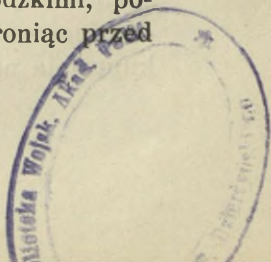
Umysłowość wykazuje w przekroju wszystkie zasadnicze znamiona światopoglądu epoki saskiej. I tutaj wyróżnia się on korzystnie pośród współczesnych, zwłaszcza zaś pracujących

na niwie historycznej. Zbyt wiele posiada zdrowego rozsądku i zmysłu obserwacyjnego, by napełniać swoje dzieło stekiem dziwactw, nonsensów i kurjosów, jak ks. Benedykt Chmielowski lub Gaudenty Pikulski, aczkolwiek nie stroni od przeplatania poważnej treści anegdotami, świadczącymi nieraz o dużej naiwności. Nie byłby oczywista Otwinowski dzieckiem swojej epoki, gdyby nie wierzył we wróżby i cuda. Zapowiedzią zgonu Jana III był pożar pałacu kazimierzowskiego w Warszawie (2); klęskę Szwecji wyprorokowano już w r. 1701, a oznajmiły ją „różne fatalne casusy“, jak głód w kraju i zgorzenie pałacu królewskiego w Sztokholmie w roku wstąpienia na tron Karola XII, oraz późniejsze uderzenie pioruna w wieżę w Wismarze (33). Cuda związane są ze świętymi miejscami i przedmiotami, wzgl. z osobami duchownymi. Gdy w r. 1705 generał szwedzki Stromberg rozkazał podpalić wieś dookoła Jasnej Góry, Pan Bóg „obronił cudownym sposobem, za przyczyną matki Jego, to miejsce od owego ognia“, zsyłając „wiatr nadnaturalny“, który odpędził płomień (82). W r. 1720 wybuchnął u oo. jezuitów w Krakowie straszliwy pożar, od którego zgorzeć mogło całe miasto, ale „Pan Bóg, wejrzawszy z miłosierdzia swego na wzdychanie pobożnych zakonników, cudownie ów pożar ogniowy uśmierzył“ (336). W czasie koronacji obrazu M. Boskiej Częstochowskiej „wielkimi cudami słynącego... sporządził był Bóg dziwnie piękne pogody... i od tego roku nastały roki dziwnie obfite, że całe dziesięć lat bywały żyzne lata“ (320).

Pogląd Otwinowskiego na historję przepojony jest nawskrós duchem teologicznym. Nie neguje on naturalnego biegu wydarzeń, owszem stara się doszukać ich przyczyn w charakterze i zamierzeniach jednostek, rolę jednak rozstrzygającą przyznaje czynnikom nadprzyrodzonym. Zdaje się on dzielić wiarę poprzednika swojego Kochowskiego w istnienie tragicznych okresów; tak przynajmniej sądzić można na podstawie określeń „klimakteryczne lata“ (1) lub „mściwe fata“ (19). Raz dopuszcza wręcz uczestnictwo diabła (17), naogół jednak stosuje konsekwentnie zasadę, że „propozyta ludzkie w dyspozycji boskiej zostają“ (66). Pod tym względem stanowi kronika Otwinowskiego dzieło równie w swoim rodzaju znamienne dla epoki, jak późniejszy traktat Majchrowicza. Ręka Boża przejawia się u niego w całym szeregu wypadków. Niekiedy dzieje się to bez głębszego uzasadnienia etycznego, poprostu jako

interwencja siły wyższej, krzyżującej zamierzenia ludzkie: tak Karolowi XII nie powiodło się osadzić szwagra, ks. holsztyńskiego na tronie polskim, bo „Pan Bóg inaczej dysponował“ (54); Moskwa zdobywa Rygę „nie za mocą ręki swojej, ale za dyspozycją boską“ (178). Zazwyczaj jednak wmieszanie się Opatrzności w sprawy tego świata posiada charakter kary za popełnione grzechy. Wprowadzenie króla-Sasa na tron to „oczywista kara boska na Królestwo polskie“ (224). Uwięzienie wojewody ruskiego Jabłonowskiego w r. 1713 było karą za to, że w czasie bezkrólewia nakłonił ojca do opowiedzenia się za Sasem (3). Klęska Karola XII to kara za profanowanie naczyń kościelnych i zuchwałe zamierzenia względem papieża (107, 124). Spustoszenie dóbr Sieniawskiego w czasie konfederacji tarnogrodzkiej stanowi karę za poprzednie jego matactwa (265). Klęska pożaru spadła na oo. jezuitów za to, że w dniu św. Anny zmusili piwowara do warzenia miodu (336). Klęska głodu, która dotknęła Polskę w r. 1727, to odwet rozgniewanego majestatu boskiego za pijatyki, tańce i zbytki, jakich dopuszczano się w latach pokoju (339).

Częściej jeszcze mamy do czynienia z interwencją Opatrzności w obronie zagrożonej przez wroga zewnętrznego i wewnętrznego Rzpltej. August II rozpoczął wojnę z Szwecją w zamiarze ujarznienia Rzpltej „lecz P. Bóg który *mutat consilia impiorum*, inakszy ewent rzeczy sprawił“ (18). Uratowanie się Jasnej Góry przed żołďactwem szwedzkim było dziełem Stwórcy, który „zmiękczył serce króla tego, zaślepił i pomieszał rady, zatrwożył łakomą myśl“ (82). Ojcowie jasnogórscy „cudem boskim“ poznali szpiegów szwedzkich (81). Że Polska w r. 1708-9 uniknęła dostania się pod jarzmo szwedzkie, to również „ręka boska“, gdyż Pan Bóg powstrzymał Sieniawskiego od akcesu do Stanisława, „nie pobłogosławił intencji“ wojewody kijowskiego, który wskutek tego przegrał pod Koniecpolem wreszcie zaślepił generała Krausaua (133, 144). W r. 1713 zawisła nad Rzpltą groźba absolutystycznego zamachu stanu ze strony dworu: na szczęście „P. Bóg *mutavit consilia impiorum*“ (201), w chwili zaś najcięższego ucisku wojsk saskich „zesłał ducha niezgody“ pomiędzy Sieniawskiego a Augusta (215). Specjalna piecza Opatrzności czuwała nad konfederatami tarnogrodzkimi, pozwalając im przejąć zdradzieckie listy Pocięja i chroniąc przed skutkami zdrady Górzyńskiego (248, 283).



Oba pojęcia: opieki boskiej i kary wiążą się u Otwinowskiego w określony system historjograficzny. Przedstawiając na początku dzieła, jak zaślepieni magnaci łączyli się z najeźdźcą szwedzkim, konkluduje: „Ale cóż, Pan Bóg chciał skarać Polaków za grzechy, dlatego odejmował rozum, że sami leżeli w kajdany, z czego ich zaś sam P. Bóg zlitowawszy się, cudownie wybawił“ (55). Kiedy indziej zaznacza, „że P. Bóg różnemi plagami okrył ojczyznę naszą z woli swojej świętej, lecz ukarawszy, z wszystkiego potem miłosiernie wydzwigał“ (214). Kilkakrotnie daje również do zrozumienia, że Rzplta jest tem państwem, które Stwórca specjalną otacza opieką. Wyniesienie Augusta na tron groziło ojczyźnie losem Czech i Węgier „żeby była osobliwa protekcja *supremi numinis* nie wsparła Polski“ (206). Podobne niebezpieczeństwo czyhało z powodu układów Augusta z Karolem XII za pośrednictwem hr. Königsmarck „gdyby była osobliwa opieka boska nie zastąpiła korony polskiej“ (46). Po zgonie trzech hetmanów (1728) August bliskim był ujarzżenia Polski „gdyby była osobliwa opatrność boska nie połamała przez Francją i Hollandją imprezów królewskich“ (360). Przedstawiając wreszcie klęskę dworu w konfederacji tarnogrodzkiej, wypowiada się w całej pełni: „Kto te od elekcji króla Augusta wszystkie rewolucje z relacji mojej zważy, a procedery trzech inhiantów na królestwo polskie weźmie przed się, przyznać musi, że tu była ręka boska. Utrapić tylko, ale nie zgubić chciał Pan Bóg królestwo nasze, i dosyć miłosierdzia swego boskiego pokazał nad narodem naszym i państwami; bo w takie nieszczęście uwikłana była ojczyzna nasza, że się to nie zdało rozumem ludzkim, aby naturalnemi sposobami mogła być rzecz podobna, żeby miało przyjść królestwo *ad suum esse* i zostać w całości. Nie dał Pan Bóg (prawda) tej sławy narodowi naszemu, aby się byli mogli *directe* sami wybić z rąk pierwszych trojakich (Augusta, Szweda i Moskala) impetycji; lecz pokazał większą moc swoją, gdy eliberował lud swój w oczach naszych; jednym się samym dał wytępić między sobą, na drugich karki mściwe zesłał oręż cudze, że nas musieli, jęcząc na zgubę swoją, opuścić, i prawdziwie owe *vaticinium depromptum e Cantico Iudith* spełniło się na nich: „*Vae genti, insurgenti super genus meum, dominus enim omnipotens vindicabit in eis*“ (316—317). August knowania na wolność polską przypłacił sromotnym traktatem

altransztadzkim, następnie niepowodzeniami w walce z konfederacją tarnogrodzką. Karol XII, porwawszy się zuchwale na prawa Rzpltej i religję katolicką „stracił wojska, skarby, powagę i wszystką moc swoją... stracił prowincje własne swoje i życiem mizernie zapieczętował“ (318). Piotr, wzbiwszy się w pychę po zwycięstwie połtawskim, doznał nad Prutem klęski i poniżenia i ledwo wyniósł cało głowę z opresji. „Niechże widzą potomne wieki, jeżeli prawdziwie Pan Bóg ukarawszy ich (Polaków) nie ulitował się i *populum suum et semen illius liberavit a nationibus*“ (318).

Powyższy ustęp posiada dla charakterystyki Otwinowskiego znaczenie doniosłe, pozwala bowiem zaliczyć go do prekursorów wielkiego prądu religijno-historjozoficznego, który, przewijając się przez literaturę staropolską, zapanować miał wszechwładnie w dobie najświetniejszego rozkwitu umysłowości polskiej na Wielkiej Emigracji. Skromny dziejopis szlachecki w sposobie ujmowania losów Polski ujawnia wyraźne rysy światopoglądu mesjanistycznego. Rzecz jasna, że pojęciem tem należy operować w stosunku do Otwinowskiego z całą wstrzemięźliwością. Jeżeli w dziele jego tkwią niezaprzeczenie pewne znamiona mesjanizmu, to z drugiej strony brak w niem pierwiastka zasadniczego: wiary, że naród wybrany jest narzędziem wielkiego przeobrażenia, z którego ludzkość ma wyjść udoskonalona, podniesiona na wyższy, szczęśliwszy poziom bytowania¹⁾. To całkowite pominięcie eschatologicznej strony zagadnienia sprawia, że mesjanizm Otwinowskiego jest nie tylko niepełny, ale nie odpowiada wręcz swojej nazwie i pojęciu, skoro ów naród wybrany nie staje się Mesjaszem-sprawcą nowego porządku rzeczy. Podkreślając to z całym naciskiem należy równocześnie wskazać na zawarte w dziele Otwinowskiego poglądy, które stanowią integralną część składową każdego systemu mesjanistycznego, wykwitającego na podłożu Starego Testamentu: wiara w „naród wybrany“, okres srogich kar, zsyłanych przez Najwyższego, który jako narzędzia obiera sobie narody postronne, następnie zaś — zniszczenie wrogów i triumf uciśnionych. W takim konstruowaniu dziejów współczesnych miał już Otwinowski poprzedników, którzy, wyrósłszy jak on

¹⁾ Pojęcie i rozwój idei mesjanistycznej zaczerpnięte z dzieła Ujejskiego J., *Dzieje mesjanizmu polskiego do powstania listopadowego* (1931), str. 3 i n.

w czasach klęsk i potopu, szukali wyjaśnienia i pociechy w analogji pomiędzy kolejami narodu polskiego a izraelskiego. Starowolski wkłada w usta Ojczyzny następujące słowa: „Jakoż już miałam zginąć Polska dla nieprawości potomków moich, a tyś mnie Boże wyrwał wszechmocną ręką swoją z przepaści śmierci. Podałeś mnie sąsiadom moim nielitościwym, Sudermanowi, Moskwicinowi, Tatarzynowi i rebelizującemu Kozakowi, ale na skarcie tylko, nie na zgubę, na wykorzenienie zbytków i swawoli dzieł moich, ale nie na zatracenie i wyniszczenie imienia polskiego. Przeto *confitebor tibi, quoniam exaudisti me, et factus es mihi in salutem*. Odpowiada pańskiem imieniem tenże Psalmista Święty i mówi: Sąsiadów twoich krzywoprzysięgłych, którzy powstałi na cię, o Sarmacjo niezwyciężona, rozproszy Bóg zastępów wielmożną rękę swoją... Skarże i buntowników kozackich i zdrajców ojczyzny wszystkich wyniszczy“¹⁾. Podobny bieg myśli występuje w XIV psalmie Kochowskiego: „A ono, Ty, Panie, jesteś obrońca mój i puklerz nieprzebity, siła moja, która chociaż poniży, znowu podniesie głowę moję. Bo cóż wskórali, i co za korzyść odnieśli, którzy się na zgubę moję sforsowali? Mało co mnie umartwiwszy, sami w oczach moich marnie przepadli. Rozmarzył chmielny trunek ukraińskiego Spartaka, że i Rzymowi groził: kędyż jest? Wycięto drzewo, usech pniak, pokruszyły się gałęzie. Kędyż jest Ukraina? Która po trzykroć sto tysięcy ludu schizmatycznego wyprawiała na wojnę a teraz i na zupełną sotnię zdobyć się nie może. I drugi się niewiele ucieszył, puste uroczyska realami opłacając: albo i szwedzka furja, że króla straciwszy, coś się jej cegieł w Inflanciech dostało. Węgierska hałstra poszła w Krym zagnana; a pryncypał w ostatniej rozpaczy skończył z państwa degradowany. Boś Ty Pan mój, wygubił wszystkie przeciwiające mi się bez przyczyny, i pokruszył zęby grzeszników“²⁾. Podobieństwo z Otwinowskim jest w obu razach uderzające, aczkolwiek trudno mówić tu o naśladownictwie literackiem. Prostu Otwinowski należy do grupy pisarzy, którzy rozpowszechnioną szeroko w umysłowości szlachtą XVII w. ideę opieki bożej nad Polską ukształto-

¹⁾ Lament utrapionej matki Korony Polskiej (wyd. Turowskiego 1859), str. 17.

²⁾ Psalmodyja Polska (wyd. Jul. Krzyżanowski w Bibl. Nar. 1926), str. 156.

wali w duchu Starego Testamentu, biorąc zeń pełnemi garściami zarówno treść, jak cytaty i porównania. Widok potęgi Rzpltej napawał ją myślą, że Bóg „naród polski ...jako niegdyś machabejski, wszem narodom straszny raczył chcieć uczynić“¹⁾; w chwilach klęsk krzepiła się wiarą, że Polacy, jako „lud wybrany“ nie mogą upaść²⁾. Pod innym zato względem odcina się Anonim wyraźnie od większości poprzedników, w których pismach kiełkują zarodki idei mesjanistycznej. Traktując Polskę jako naród wybrany, kładą oni nacisk przede wszystkim na zawarte w jej dziejach, ustroju i charakterze wartości, które wynoszą ją ponad ogół ludów. Temu kierunkowi idealizowania Polski, który reprezentują Rej, Orzechowski, Dembołęcki, Białobocki, Lubieniecki, Fredro, nie uległ Otwinowski. Fanatycznie przywiązany do wolnościowego ustroju Rzpltej, nie jest wszelako skłonny poczytywać go za tytuł wyższości w stosunku do reszty świata. Obok pojęcia szczególnej opieki bożej występuje u niego silne przeświadczenie o błędach i przewinieniach narodu, za które spada nań zasłużona kara.

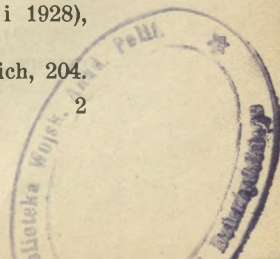
Nieodrodnym synem swojej epoki okazuje się Otwinowski w poglądach konstytucyjnych. Fundamentem ówczesnych teorii prawno-państwowych było przekonanie o szkodliwości wszelkich zmian dla państw o ustroju wolnościowo-republikańskim. „Że zaś wszelkie *novitates* trują i zabijają wolne królestwa“ — czytamy w jednej z instrukcyj na walną radę warszawską 1710³⁾. „A jako *omnes novitates nocivae*, tak *expedit*, żeby były zniesione“ — wywodził jeden z przewodników konfederacji tarnogrodzkiej, „wielki“ zaś Ledochowski twierdził, że wszelka „innowacja... ile w Rzpltej, jest *nociva*“⁴⁾. Otwinowski jest też bezwzględny konserwatystą, przywiązany nietylko do istoty, ale i zewnętrznych form życia publicznego. Żywi głęboki wstręt do kroków nielegalnych, naruszających uświęcone zwyczaje nawet tam, gdzie są one podjęte w godziwym celu. W spo-

¹⁾ Dembołęcki W., Przewagi Elearów Polskich (wyd. 1830), str. 20.

²⁾ Odmienna koncepcja mesjanistyczna, w której opiekę nad Polską sprawuje i dźwiga ją z upadku Dzieciątko Jezus za wstawiennictwem N. Panny występuje np. w wizji zapisanej przez reformatów w czasach wojen szwedzkich za Jana Kazimierza. — Ob. Chrzanowski w Slavii, tom VI, str. 799.

³⁾ Diarjusz Walnej Rady Warszawskiej 1710 (wyd. Mienicki 1928), str. 255.

⁴⁾ Diarjusz konfederacji tarnogrodzkiej. Rps Bibl. Czartoryskich, 204.



rze pomiędzy rodem Sapiehów a ich przeciwnikami na Litwie stoi po stronie tych ostatnich, mimo to gani wojowniczą uchwałę szlachty, powziętą w r. 1699 pod Grodnem, jak również zwijanie wojska litewskiego przez Flemminga. „Cieszyli się szlachta, że swego nad Sapiehami okazali, nie uważając koniunktur i konsekwencyj nieszczęśliwych, że sobie sami kajdany kowali, kardynalne łamiąc prawa“ (23). W rozpalałym się konflikcie pomiędzy Augustem a opozycją szwedzką przyznaje, że „były i słuszne do wypowiedzenia posłuszeństwa racje“, piętnuje jednak postępek konfederacji warszawskiej, która uczyniła to „przeciwko prawom, bo *inscia republica*“ (66—67). W elekcji Leszczyńskiego razi go nie tylko sam akt gwałtu, ale pominięcie zwykłego ceremoniału (68). Mimo gorącej sympatii dla konfederacji sandomierskiej zmuszony jest stwierdzić, że do r. 1707 była ona pozbawiona „dobrego fundamentu, bo prymas *regni* nie asystował jej“ (116). Z entuzjazmem wyraża się zato o Januszu Wiśniowieckim, który odrzuca proponowane mu przez szlachtę wyniesienie województwa krakowskiego na pierwsze miejsce w senacie „dając rację, że sejm *Unionis* z Litwą dziwnie nad tem pracował, którego w najmniejszym punkcie wzruszać nie można“ (286).

W dziedzinie dogmatów ustrojowych wolności szlacheckiej dwa są, które Otwinowski otacza szczególną pieczę: elekcyjność tronu i forma obrad parlamentarnych. Elekcyjność tronu, zajmująca dawno jedno z najpocześniejszych miejsc w skarbcu klejnotów szlacheckich, za pierwszego Sasa wyniesioną została do godności jakiejś metafizycznej zasady bytu polskiego. Było to dziełem przywódców konferencji sandomierskiej, którzy chcąc utrzymać przy sobie tłumy, rzucili w nie najskuteczniejsze hasła agitacyjne: groźbę, że Karol XII z Leszczyńskim dążą do wydarcia narodowi wolnej elekcji, która „jest źródłem i duszą wszystkich swobód, *fortun et immunitatum* stanu szlacheckiego, i którą raz upuścić i utracić, jest stracić wszystko“¹⁾. Zasad tych okazuje się Otwinowski wiernym wyznawcą. Gromi zarówno frymarczenie koroną w r. 1697 (7), jak gwałt elekcyjny z r. 1704 (67). Jest oczywista zdeklarowanym przeciwnikiem wyboru następcy *vivente rege*, przykład bowiem Czech

¹⁾ Uniwersał prymasa St. Szembeka z 15 kwietnia 1707. Druk współczesny.

i Węgier poucza dostatecznie, że następstwem tego bywa dziedziczność tronu, później zaś *absolutum dominium* (213). Co więcej, opowiada się przeciw obieraniu na tron polski „prawami opisany“ władców „z pod dziedzicznych baldachinów“ (319). Nadmierna dbałość o wolną elekcję sprowadza naszego kronikarza na manowce niekonsekwencji. Przez cały ciąg swego dzieła podtrzymuje pogląd, że wybór Stanisława wymuszony był gwałtem, a królewskość wskutek tego nieważna. Dochodząc do układów abdykacyjnych neoelekta z Flemmingiem w 1712 r., wykrzykuje: „I tu każdy zadziwić się musi, kiedy wolnemi głosami *destinatum diadema* handlować i предаwać chciano, (198). Sejm stanowi dla Otwinowskiego „*mysticum corpus, continens* prawa i wolności nasze“, przedmiot osobliwej uwagi, albowiem zmienienie ustroju Rzpltej najłatwiej przyjąć może „*per mutationem antiquae formae consiliorum*“ (230). Dlatego razi go najmniejsze odchylenie od przyjętych dotychczas zwyczajów, wszystko jedno, czy wychodzi ono ze strony szlachty czy od dworu. Wspomniane laudum grodzieńskie i zwinięcie wojska litewskiego jest w jego oczach faktem, godnym potępienia, gdyż „tu się stało niby znosząc sejmy a inszą stanowiąc formę Rzpltej“ (23). Nie jest również Otwinowski zadowolony z formy obrad Sejmu Niemego, aczkolwiek jego refleksje na ten temat są słabem tylko echem żalów i protestacyj, wygłaszanych przez konfederatów (316). Ponad wszelką miarę użył sobie zato na radzie warszawskiej 1710 r., zarzucając, że dzięki machinacjom jej marszałka Denhoffa „prawie *activitas atri libertatis* zaniemiała była“, posłowie zaś ziemscy, obrani w niezwykłej liczbie „*per turnum* tylko mówili“ (170). Nie zapomina też upomnieć się o prawo „głosu wolnego“. Ponieważ w izbie poselskiej było ono dostatecznie ugruntowane, skierowuje całą uwagę na senat. Popiera w zupełności stanowisko zelantów szlacheckich z łona konfederacji tarnogrodzkiej, którzy powoływali się na dawne prawo, stanowiące, że „*unius senatoris residentis oppositio praevalere* powinna *pluralitati* głosów innych“¹⁾. Z oburzeniem pisze o trzech senatorach, którzy w r. 1702 wbrew opinii ogółu radzili królowi rozpoczęcie wojny ze Szwecją, gdyż „*pupilla* wolność jako nie *in pluralitate vocum*, tak i nie na dwóch, ani trzech, ale *in nemine contradi-*

¹⁾ Diarjusz konfederacji tarnogrodzkiej. Rps Bibl. Czart. 204.

cente zawisła". (37). Ubolewa, że za Augusta „wszystkie rzeczy na saską modłę przerabiano, w senacie długimi politycznymi oracjami wzgardzono, *puerilia* to nazywając, a to wszystko ciągnąc *ad formam despotici dominii*, żeby to *sensim* zgładzić *liberam vocem*" (300).

Przedmiotem najżywszych niepokojów jest wszelako dla Otwinowskiego wprowadzona przez Augusta w 1718 r. limita sejmu. „Nowa to była rzecz, pochodząca na parlament angielski, bo limita sejmu *in manibus* pana *haerens* wiele ludzi gubić może i stan prawdziwy odmienia wolności" (331). W słowach tych odzwierciedlają się znowu nastroje mas szlacheckich, jak o tem świadczy *volunt* sejmowe głośnego trybuna Jana Małachowskiego, który wzywał marszałka do odwrócenia „tej po województwach suspicji, że chcemy być *perpetui dictatores* i sejmy polskie w parlamenta angielskie obrócić" lub ostrzeżenie kolegi jego Wyżyckiego „żeby te *novitates* nie pociągnęły za sobą *extremitates*, żeby sejmy, *robur* Rzpltej nie przyszły *ad ruborem*"¹⁾. Jak w wielu razach stwierdzić tu można u Otwinowskiego sprzeczność pomiędzy tem, co mówi mu zdrowy rozsądek a tem, co dyktuje podejrzliwość i ślepe doktrynerstwo. Przyznaje on, że „bardzo ta limita potrzebna była", równocześnie zaś wygłasza sąd, że posłowie, którzy się jej sprzeciwiali to „wierni ojczyzny synowie", popierali ją natomiast nieorjentujący się w sytuacji lub poprostu „gubiciiele ojczyzny" (329). W dalszym ciągu bierze górę punkt widzenia czysto szlachecki: król, wprowadzając limitę, miał na widoku „coraz nowe *praeiudicata* i łamanie praw wprowadzać, a Rzpltą do pacjencji przyuczać, a w tę powoli wprawiwszy, połamać wszystkie *privilegia libertatis* z pomocą adherentów swoich, zdrajców ojczyzny" (343). Nie ma też Otwinowski dość słów uznania dla tych posłów, którzy na sejmie 1726 r. „pokazali cnotę starodawnych Polaków, bo nie chcieli po dworsku tańcować" i położyli koniec transakcji „od wieków w Polsce niesłychanej" (348). Dla uzupełnienia charakterystyki poglądów konstytucyjnych Otwinowskiego należy przytoczyć jego sąd o władzy hetmańskiej. Nazywa ją autor „*praesidium libertatis*", argument tak często spotykany w publicystyce konserwatywnej XVIII w. — atoli wobec nadzwyczajnej sytuacji, jaka wy-

¹⁾ Diarjusz sejmu 1726. Teka Podoskiego, t. III (1856), str. 42—43.

tworzyła się w czasach Augusta II, wraz z całą konfederacją tarnogrodzką pochwała „chwalebną circumskrypcję buław“ (316, 322).

Typowo szlacheckie są również poglądy społeczne Otwinowskiego. Najmniej w jego dziele mowy o plebejuszach, którzy zepchnięci do stanu nicości, mogli jedynie budzić współczucie jako najbardziej na szwank narażeni w ciężkich przejściach wojennych; skoro jednak wyrósł z pośród nich jeden, któremu udało odegrać się wybitniejszą, prawda że mało zaszczytną rolę (pułkownik Mier), Otwinowski obok uzasadnionej krytyki nie szczędzi mu wzgardliwych epitetów, malujących dosadnie całą wzgardę szlachcica wobec mieszczanina („miejski synek“, „szołdra“, „prawdziwy poddańczuk polski z Szotów narodu“, 186, 209, 236). Bardziej zaczepne oblicze ujawnia Anonim wobec magnaterji. Kojarzą się w nim dwie typowe cechy stosunku szlachcica zagrodowego do wielmoży: z jednej strony mimowolne poczucie swojej niższości i wrodzona rewerencja (o każdym niemal senatorze pisze „wielki człowiek“), z drugiej — równie wrodzona niechęć. Ma ona swe źródło poczęści w pobudkach patryjotycznych (pysze, przedajności, ambicji możnowładców przypisuje w dużej mierze klęski kraju), przedewszystkiem jednak gra tu rolę interes stanowo-szlachecki. Oburza się Otwinowski na Sapiehów, którzy „z wielkich honorów i dóbr wzbawiony się w ambicję“ poczęli wynosić się „*supra aequalitatem* szlachty... wszystko *pro libitu* gorzej niż absolutny pan czyniąc“ (20). W czarniejszych jeszcze barwach maluje rolę senatorów w walce pomiędzy wolnością a majestatem, odtwarzając ich w czambuł jako obłudników, zdrajców, szalbierzy, którzy zamiast bronić u dworu interesów nękanego kraju, zabiegają o uwolnienie swoich dóbr od inkwaterunków i kontrybucyj i patrzą w zamian zato przez palce na rabunkową gospodarkę żołnierza saskiego. Co więcej, twierdzi, że liczni możnowładcy nie tylko wtajemniczeni byli w uknuty przez Augusta plan absolutystycznego zamachu stanu, „ale i rady dodawali, i sami w tem usłużyć deklarowali, chcąc się przez wprowadzenie *despotici regiminis* sami *ex aequalitate* wybić, o czem sekretnie upewnieni byli od króla“. W konfederacji tarnogrodzkiej największym przejmując go entuzjazmem czysto szlachecki jej charakter. „Pokazał *equester ordo*, szlachta i wojsko, że może sobie bez senatu rządzić, a co większa, że

i bez hetmanów bronić ojczyzny potrafi“. (202, 219, 225, 229, 237, 243, 245, 315).

Zastrzeżenia Otwinowskiego w stosunku do duchowieństwa dotyczą kwestyj czysto materialnych. Razi go egoizm majątkowy księży, w którym dopatruje się zarówno braku prawdziwej miłości bliźniego (wypadek z paulinami jasnogórskimi 80), jak zmysłu obywatelskiego. Stwierdza, że „w wielu rzeczach wyłamuje się u nas w Polsce *clerus* z nieoszacowaną szkodą Rzpltej“, przytaczając niedawanie wypraw wojennych, niewysyłanie sołtysów, hiberny etc. Strofując zato duchownych, zwłaszcza biskupów, równocześnie traktuje ich z najgłębszą rewerencją, nazywa „święci ojcowie“ bez cienia ironji (309, 330). Trudno przeto dopatrywać się u Anonima „światłego ducha“ w sprawach kościelnych, skoro analogiczne stanowisko zajęła arcykatolicka konfederacja tarnogrodzka, której deputaci staczali homeryckie boje z Szaniawskim z racji konsystencji wojsk w dobrach duchownych, dowodząc, że „gdyby miały być od tego ekscypowane... toby się królewskie i ziemskie zrujnowały... że duchowieństwo zażywa *praerogativas in omnibus subselliis*, a zatem *pretio hoc* nie powinni się wyłamywać *ab onere publico*“¹⁾. Również w sporze pomiędzy sejmem a nuncjuszem w r. 1726 staje zasadniczo po stronie pierwszego, przyznając, że skargi zanesione były do Rzymu „w arcysłusznych sprawach“; z drugiej jednak strony stwierdza, że nuncjusz usiłując przeszkodzić egzekucji wyroku toruńskiego, miał na oku dobro Rzpltej, a nawet wyraża nieśmiało obawę, aby wystąpienie przeciw jurysdykcji nuncjatury nie stało się początkiem herezji (347, 350).

Parę słów należy się stanowisku Anonima wobec różnowerstwa. J. S. Bandtkie określa go jako gorącego katolika, który jednak „gani zawsze prześladowanie ewangelików“, np. Piotrowskiego na sejmie grodzieńskim 1718 r. Również Askenazy podnosi jego tolerancję, twierdząc, jakoby obstawał on za równouprawnieniem dysydentów i karmił wyrugowanie kalwina Piotrowskiego. Otóż Otwinowski ani jednym słowem nie daje do zrozumienia, jakoby miał cokolwiek przeciw ustawom wyznaniowym Sejmu Niemego lub uchwale zgromadzenia stanów 1718 r. Poprzestaje on jedynie na stwierdzeniu,

¹⁾ Diarjusz konfeder. tarnogr. Rps Bibl. Czart. 204.

że różnowierców „według dawnych konstytucyj dobrze opisano“ i że „nigdzie o tem prawa nie masz, aby *dissidentes* dla wiary mieli *carere activitate*“ (300, 325). Pogląd ten odpowiadał najzupełniej poczuciu prawnemu ogółu. Na sejmie 1718 r. większość posłów, występując przeciw Piotrowskiemu, powoływała się na punkty instrukcyj, „aby odtąd do żadnych funkcyj publicznych i honorów nie byli dopuszczani dysydenci“, wzgl. domagała się, że „prawo *non lucide* ale *anonime de haereticis* napisane trzeba teraz elucydować“, stwierdzając przez to, że dotychczasowe ustawy nie wykluczają różnowierców od zasiadania w sejmie¹⁾. Zato przy opisie sprawy toruńskiej piętnuje postępowanie mieszczaństwa z najwyższem oburzeniem („szkaradny eksces“, „z niewymowną obrazą Boga“ 341), z aprobatą pisze natomiast o wyroku i postawie sejmu 1724 r., który „położywszy nadzieje w P. Bogu przy słuszości“ odparł zwycięsko napaści państw różnowierczych (345). Dodawszy do tego inne sądy autora: że w Anglii, Szwecji, Danji „w niezmiernie błędy i ciemności podano całe królestwa i narody różne“ (350); zadowolenie, że „*sedes* bezbożności odszczepieńców, gniazdo i początek ich, Saksonja poczęła nieco do światłości przychodzić“ dzięki zabiegom Augusta i konwersji dynastji (333); życzenie aby Szwecja, odzyskawszy dawną wolność, wróciła również do prawdziwej wiary, oboje bowiem utraciła równocześnie (znowu typowe dla epoki skojarzenia obu pojęć) — będziemy mieli wierne odbicie poglądów najszerszego ogółu.

III

Stwierdzenie tego faktu tem większą każe przywiązywać wagę do należytego zanalizowania poglądów Otwinowskiego na współczesne mu wydarzenia polityczne, ustalenia, jak odnosił się on do poszczególnych zjawisk i osobistości. Podkreślano niejednokrotnie bezstronność Anonima, który nie opowiadając się wyraźnie za żadnem z walczących stronnictw zajmował wobec wszystkich stanowisko krytyczne. Tarnowski widzi w tem „rozprężenie ducha“, zatrutę orjentacji politycznej. Askenazy podkreśla natomiast ten fakt jako objaw rzadki i zadziwiający i widzi w nim wzniesienie się ponad waśń partyjną, zarazem jeszcze jeden argument za stanowiskiem duchownem autora.

¹⁾ Feldman J., Sprawa dysydencka za Augusta II (1924), str. 17.

Pomijając okoliczność, że ówczesne duchowieństwo nie stroniło od walk polityczno-wyznaniowych, przeciwnie, brało w nich nieraz bardzo czynny udział, należy stwierdzić zasadniczą mylność założenia, jakoby przeciętny szlachcic doby Augusta II był zdecydowanym kontystą, augustowcem czy stanisławczykiem, stał mocno na gruncie orientacji szwedzkiej czy rosyjskiej, osobnik zaś bezpartyjny w rodzaju Anonima stanowił zjawisko wyjątkowe. Ogół narodu szlacheckiego składał się właśnie z takich „neutralistów“, którzy odnosili się z niedowierzaniem i krytycyzmem do wszystkich obcych potencyj i wszystkich stronnictw domowych. Zresztą „neutralizm“ Otwinowskiego ma swoje granice. Jeżeli nie żywi ku nikomu specjalnych sympatyj i znikąd nie spodziewa się szczególnych dla Rzpltej korzyści, to zato jego uprzedzenia i przeczucia niebezpieczeństwa rysują się wyraziście, i na tej podstawie można nakreślić z całą precyzją linię jego ewolucji politycznej.

W czasie bezkrólewia nie stał Otwinowski z pewnością w obozie kontystów wbrew temu, co pisze Bandtkie. Względem Francji żywi głębokie uprzedzenie, któremu daje wyraz w druzgocącym sądzie, że „Francja od stu lat przeszło wyniosłszy się za akomodacją Richelieu’go i Mazariniego, miesza całą Europę, a dla utrzymania siebie w doskonałym stanie gubi królestwa“ (48, 362). Takie pojmowanie polityki francuskiej może być równie dobrze echem uprzedzeń demokracji szlacheckiej XVII w., jest wynikiem agitacji przeciwników kandydatury Contiego, którzy w odezwach do szlachty podkreślali niespokojny, agresywny charakter polityki francuskiej, wskazując, że „przez obranie króla Francuza ze wszystkimi narodami sąsiedzkimi gotowa nienawiść i nieprzyjaźń z cesarzem i książęciem brandenburskim, saskim, Holendrami, Anglją, Moskwą i ze wszystkimi innemi koligatami, którzy mają wojnę z Francją“¹⁾. Nie był też oczywista zwolennikiem Augusta II. Wnosząc z zamiłowania do swojszczyzny i panegiryku na cześć Jana III najbardziej by mu może odpowiadała kandydatura Jakóba, aczkolwiek z drugiej strony zapisuje jego praktyki korupcyjne (2).

Wobec nowego króla zajmuje Otwinowski od pierwszej do ostatniej chwili stanowisko niechętne. Sam fakt obcego po-

¹⁾ „Censura candidaturae z narodu francuskiego“ Stan. Herakl. Lubomirskiego. Teka Podoskiego I, 39, i n.

chodzenia Augusta jest wystarczającym powodem, by nastroić naszego kronikarza na ton nieprzyjazny. Jego prostoduszna, równocześnie zaś podejrzliwa natura wzdraga się przed bliższym zetknięciem z wszelką cudzoziemczyzną, dopatrując się na każdym kroku zdrady i podejsia. Przedstawiając nierzetelne postępowanie Krassau'a wobec wojewody kijowskiego po Połtawie formułuje następujące uogólnienie: „Tu z tej akcji mogą się dobrze Polacy nauczyć, jako konfidować cudzoziemcom, którzy nic szczerze z Polakami nie czynią” (161). Postawienie kwestji typowe dla sposobu myślenia i odczuwania Anonima. Niechęć do cudzoziemczyzny jest u niego czysto instynktowna, żywiołowa, nie ugruntowana na żadnych głębszych wyrachowaniach politycznych. Znajdując słowa nagany dla łączenia się ze Szwedem i Turkiem, dalekim jest również od aprobowania sojuszu z Moskwą. Przedewszystkiem jednak niemczyzna we wszystkich jej przejawach ma w nim zdecydowanego antagonistę. Występuje ostro przeciw panom polskim, którzy zaciągają Niemców do służby wojskowej „własny ich naród pogardzając, a tym zdrajcom jakieś umiejętności i wierności nad Polaków przyznawając; a Niemcy tak są Polakom przyjaźni, jak Żyd wierze katolickiej” (93). Od niechęci tej nie wyłącza również katolickich Habsburgów: „godna pamięci i uwagi i podziwienia rzecz, jako Niemcy *etiam* i ci, którzy wieczne *foedera* mają z koroną polską, do tego w jednej wierze św. będąc, zajadli są na naród polski”. W uczuciu tem brak wszelako zróżnicowania, wpływającego z wyczucia stopnia niebezpieczeństwa, jakiem poszczególne odłamy niemczyzny zagrażają bytowi Rzpltej. Elektorowi brandenburskiemu zarzuca Anonim przedewszystkiem, że odnosząc się z naturalną nienawiścią do wolności polskiej, narówni z królem duńskim pragnął jej zniesienia (203). Poza tem traktuje go z pewnem lekceważeniem: jest to dlań ciągle „*feudatarius* Rzpltej” (334). Zasadnicze przeciwieństwa interesów polsko-pruskich, machinacje Hohenzollernów przeciw całości Rzpltej są dla umysłu jego niedostępne. Augustowi ma za złe nie konszachty z sąsiadem brandenburskim na zgubę Polski, lecz fakt, że shańbił swoją godność królewską, jeżdżąc w odwiedziny do niższego od siebie i lennika (19, 158). Okoliczność nie pozbawiona znaczenia, że Otwinowski, notujący zazwyczaj skwapliwie wszystkie ważniejsze wydarzenia, pomija milczeniem fakt, który wstrząsnął w swoim czasie opinią

publiczną, mianowicie zajęcie Elbląga przez Brandenburczyka w r. 1698. Wogóle odnosi się niezbite wrażenie, że nierównie większą antypatję, aniżeli do Prusaków, żywi Otwinowski do Sasów, których charakteryzuje dosadnie jako „naród niemiecki zajadły na honory, fortuny i wolności polskie“ (201), jako „zajadłą luteranję“, co to „w ornaty się ubierali, w nich tańcowali i insze *profana* wyrabiali“, piorunuje na doradców saskich Augusta, którzy „ostrząc zęby na zdarcie praw i wolności polskich i już prawie za wygraną mieli, chcąc wolny od wieków naród nasz w tak bezecnej, jak sami jęczą, widzieć niewoli“ (18). Jak miękko wypadają w stosunku do tego nieliczne wycieczki przeciw Brandenburgji!

Trudno się jednakowoż temu dziwić, zważywszy, że najwytrawniejsi statyści tej epoki, piastujący pierwsze w Rzpltej dostojenstwa, niezawsze zdawali sobie jasno sprawę, skąd właściwe zagraża niebezpieczeństwo. Znamienne świadectwo znajdujemy w ustępie pamiętnika Jana Stan. Jabłonowskiego, w którym opowiada on, że ojciec jego, Stanisław, ostatni z „wielkich hetmanów“ i najwyższy dygnitarz świecki Rzpltej sprzeciwiał się wykupieniu przez Augusta Elblągu za własne fundusze, „mając za sobą fundament, co głośno mawiał, że woli tam Brandenburczyka, niż Sasa wraz i króla polskiego, któryby *in hoc territorio* mógł zawsze kilkanaście tysięcy wojska niemieckiego chować, i z niego *tamquam ex equo Troiano* dokazywać co chciał i strachem i darem, co oboje dziwnie wielki polityk umiał“¹⁾. Następca Jabłonowskiego, Hieronim Lubomirski, w toku wojny północnej dawał wyraz nadziejom, że interwencja Berlina „zdoła położyć kres naszym nieszczęściom i przywrócić spokojność publiczną“²⁾. Cóż dopiero mówić o magnatach, jak Teodor Potocki i Tomasz Działyński, którzy wzamian za protekcję gotowi byli płacić dworowi berlińskiemu cesjami terytorjalnemi!³⁾ Tem łatwiej zrozumieć można, że autor kroniki ze swojej ciasnej perspektywy szlachcica zagrodowego nie przenikał głębszych arkanów polityki międzynarodowej i kierował swe oburzenie w pierwszym rzędzie przeciw tym wystąpieniom

¹⁾ Pamiętnik J. St. Jabłonowskiego (wyd. Bielowski 1862), str. 46.

²⁾ Herlitz N., *Fran Thorn till Altranstädt* (1916), str. 302.

³⁾ Wodziński A. M., *Gdańsk za czasów St. Leszczyńskiego* (1932), str. 63 i n.

niemczyzny, które rozgrywały się na jego oczach i w rozumieniu jego godziły w wiarę i wolność Rzpltej.

Ważniejszym jeszcze względem, aniżeli pochodzenie niemieckie Augusta jest w oczach Otwinowskiego jego polityka osobista, zmierzająca na każdym kroku do wywołania waśni wewnętrznej, wplątania państwa w wojnę zagraniczną, rozdarcia go na spółkę z sąsiadami i obalenia ustroju wolnościowego. Rzecz jasna, że i pod tym względem jest Otwinowski wiernym odbiciem poglądów, i wogóle ustosunkowania się rzesz szlacheckich wobec tronu. „*Metus et suspicio* nie są to *crimina in libertate*“ — wywodził jeden z polityków owej doby¹⁾. U Otwinowskiego uczucia te nadają ton jego dziełu od pierwszej do ostatniej karty. Ma on poprostu gotowy schemat, który dostosowuje do każdej sytuacji. Nawet w buncie Paleja dopatruje się ukrytej ręki króla (43). Samą wreszcie osobistość Augusta odtwarza w rysach odrażających, jako okrutnika bez serca i zdeklarowanego wroga Polski. Przedstawiając ohydłą scenę zamordowania koniuszego litewskiego Sapiehy przez zwycięsców z pod Olkiennik, konkluduje; „Gdy się król August dowiedział o tej transakcji, *comitabatur solatium loco horroris*“ (30). Podobnie po rozsiekaniu wojewody kaliskiego Lipskiego pod Sandomierzem „król wesołem okiem pojrzał“ (36). Następuje opis pobojuwiska po spotkaniu kaliskiem: „Zaprawdę straszny to był widok, ale król August najmniej tem nie konsternował się“ (107). Po bratobójczej bitwie koniecpolskiej wkłada mu autor w usta powiedzenie: „Dobrze tak, niech pies psa kąsa“ (135). Wśród nędzy, panującej w przeddzień konfederacji tarnogrodzkiej August gościł senatorów „bardzo huczno na wyspie wiślanej z wielką apparencją *et Persico luxu*; sam był bardzo wesół, a ludzie ubodzy płakali po całej Polsce“ (226).

A jednak rzecz znamienna: w rozpalającej się wojnie domowej stoi Otwinowski bezwzględnie po stronie Sasa. Postępowanie konfederacji warszawskiej określa jako rokosz i zdradę, jej przywódcom z Radziejowskim na czele przypisuje najniższe pobudki: zaślepienie, prywatę, ambicję i zawziętość. Myśl detronizacji nazywa „straszliwą“, o elekcji 1704 r. pisze: „I tak *sub armis sueticis*, zdeptawszy prawa wolności, obrany Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański“ (60, 66—6, 87, 118).

¹⁾ Diarjusz sejmu 1726. Teka Podoskiego III, 65.

Konfederację sandomierską nazywa natomiast „chwalebny procederem“ i wywodzi: „A przecie tak wielka cnota w większej połowicy Polaków była, że i te zdrady wiedząc, jeszcze stawali przy królu Augustcie i utrzymywali majestat jego“ (64, 104). Co więcej: w dalszym ciągu wyraża się w następujący sposób: „Ale tu *pateat* całemu światu stałość Polaków, którzy *cum dispendio* życia i fortun mocno się oparli, króla Augusta na tron restytuowali i Moskała już dużo *vacillantem* na nogi postavili“, oraz wyrzuca Augustowi, że nie pamiętał „że mu Rzplta sporządziła honor, gdy zrzuconego z tronu wstydlwie, przez trzy roki go utrzymując, z szkodą wielką się opponując przy nim, znowuż na tron osadziła“, że nie „oddał wdzięcznością Polakom, że mu honor wrócili, wsadziwszy go drugi raz na tron“ (152, 171, 318). Wynika stąd, że Anonim również po abdykacji altranszadzkiej nie uznał prawowitości rządów Leszczyńskiego i właściwą Rzpltą upatrywał w konfederacji sandomierskiej. Uderzyć musi również fakt, że Otwinowski, mimo całej niechęci do Sasa, darzy go kilkakrotnie mianem: „Król August, pan nasz“, zaznaczając przez to legalny charakter jego władzy.

Dla zrozumienia tego bezwzględnie negatywnego stanowiska Otwinowskiego wobec króla-rodaka należy znów sięgnąć do głębin psychologii zbiorowej. Ówczesne pokolenie odznaczało się absolutnym brakiem zrozumienia wielkich zagadnień polityki międzynarodowej. Nieliczna zaledwie garstka zdawała sobie sprawę, że tocząca się wojna jest starciem się imperjalizmu szwedzkiego z zachłannem parciem Moskwy, od którego wyniku zawisłe są najżywotniejsze interesy Rzpltej. Ogromne masy szlacheckie, niedostępne tym zagadnieniom, reagowały jedynie na hasła wiary i wolności. Usposobienie to potrafiła wyzyskać konfederacja sandomierska, a raczej kierująca nią koterja magnacka, która dla ratowania swojej schedy i pokrycia fatalnej kooperacji z Moskwą rzuciła w tłum groźne ostrzeżenie, że szwedzki najeźdźca zamierza zniszczyć katolicyzm i wydrzeć Rzpltej wolną elekcję. W pomoc przyszło wrażenie nieszczęsnego aktu 1704 r., arbitralność rządów i zapędy lutezańskie Karola XII, oraz agresywne garnięcie się różnowierców polskich pod opiekę szwedzkiego protektora¹⁾. Ze sprawy

¹⁾ Feldman, Polska w dobie wielkiej wojny północnej (1925), pass.

czysto politycznej zrobiono zagadnienie konstytucyjno-wyznaniowe. O nastrojach, wywołanych tą agitacją daje wyobrażenie występ jednego z posłów na radzie warszawskiej 1710 r., który pragnął „adherentów szwedzkich tam *saeculares, quam regulares*, którzy się nietylko *in maiestatem*, ale też *et sanctam Sedem Apostolicam* złośliwie targnęli, *iurisdictionem* ks. Imci prymasa *violarent, officia spiritualia* porozdawali, tytuły *praescripserunt, ipso facto* jako schyzmatyków sądzić“¹⁾.

Otóż kronika Otwinowskiego stanowi wierne odbicie wszystkich insynuacji i oskarżeń, które padły z obozu augustowców. Wojna północna, zatracając pod jego piórem znamiona sporu mocarstwowego, przybiera charakter wybitnie wyznaniowy. Karol XII jest dlań w pierwszym rzędzie „protektorem luteranji“, który „świętnice pańskie sprofanował“. Przedstawia ciągnące do szeregów szwedzkich tłumy protestantów „z wielkiej żarliwości sekty luterskiej, rozumiejąc, że to znowu trzydziestoletnia wojna religii będzie“; podkreśla zapamiętałość żołnierzy szwedzkich w łupieniu kościołów, rozwodzi się nad rewindykowaniem zborów protestanckich na Śląsku, z oburzeniem podnosi nienawiść Karola XII do wiary św. i bezgraniczne zuchwalstwo, które kazało mu się targnąć na samego papieża (24, 58, 69, 124). Połtawa jest w jego oczach nie przewrotem politycznym o nieobliczalnych dla Polski następstwach, lecz przegraną luteranizmu: Szwed „mocą prawie boską był przytłumiony“, Rzplta „jarzma bezbożnych heretyków uszła“ (124, 318). Obok tego wysuwa silnie kardynalny punkt wolności. Gdyby nie Połtawa „pewnieby była wolność polska jęczała w szponach szwedzkich“ (144). Leszczyński nie jest dlań przedstawicielem pewnych walorów osobistych i nowej orjentacji politycznej, ale człowiekiem, który „nie był *liberis suffragiis* obrany, tylko postrachem króla szwedzkiego“ (155), który „*postposuit* prawa ojczyste“, który „jako *illegitime* tron osiadł *despoticia methodo*, tak i dalej *absolute* zaczął postępować“, który po abdykacji Augusta wzbraniał się wejść z Rzpltą w pacta-conventa i naprawić „co było *erratum*“, lecz *in dubio belli eventu* ufundował wówczas tron swój, stąd poszedł w śmiech ludzki“ (85, 126, 154). Konfederacji sandomierskiej przyznaje natomiast Otwinowski, że po Altransztadzie „musiała dla utrzymania

¹⁾ Diarjusz Rady Warszawskiej, str. 103.

praw wolnej elekcji szukać pomocy u cara“, gdyż przystąpić do neoelektu znaczyłoby „na wieki stracić wolne elekcje królów i swobody wszystkie“ (115, 118).

To nastawienie umysłu autora sprawia, że upatrując głównego wroga w Szwecji, protektorze luteranizmu i gnębielce wolnej elekcji, następnie zaś w Augustcie, który na każdym kroku usiłuje „wolności polskiej zajrzeć w oczy“, ale pozostawia przynajmniej w spokoju drugi podstawowy skarb narodu, katolicyzm, a nawet buduje kościoły w Saksonji, prześlepia on zupełnie niebezpieczeństwo ze strony Moskwy. Szereg świadectw źródłowych, polskich i obcych, stwierdza, że w bardziej oświeconych politycznie kołach istniało silne poczucie zasadniczego antagonizmu obu narodów oraz obawy, by zwycięstwo Moskwy nie pociągnęło za sobą utraty prowincyj wschodnich i utrwalenie się protektoratu carskiego nad Rzpltą. „Więcej niż cze-
gokolwiek zaczynają się w Polsce obawiać wielkiej potęgi cara, który widocznie w tym celu stanął w szranki za Augustem II, by stać się panem Rzpltej; Polacy widzą, że gdy mu się to uda, wolność ich rychło weźmie koniec, a car będzie nimi rządził nietylko jako zwierzchnik, lecz jako despota“ — donosił w 1705 r. rezydent pruski Brandt. Anonimowy kronikarz litewski wyrażał obawę „że jeżeli Moskal wybije Szweda, toć będzie gorszy protektor i (uchowaj Boże, na co się zabierało) ruskie kraje za łeb weźmie, aby rzetelnie mógł się pisać całej Rusi monarchą“¹⁾.

Otwinowski okazuje na tym punkcie zupełny brak wrażliwości. Nie znaczy to, by należał on do klienteli cara. Krytykując przymierze Augusta z Piotrem zaznacza, że „słuszniej się było Moskalowi upomnieć o swoje, niż Szweda zaczepiać niewinnie“ (11) — znów odbicie głęboko zakorzenionych przekonań narodu, który przez długie jeszcze lata nie mógł się pogodzić z utratą Kijowa i Smoleńska. Zdaje sobie doskonale sprawę, że gdyby z chwilą wybuchu wojny udało się skierować Karola XII wyłącznie przeciw Piotrowi i zgnieść go, „ze wszech miar szczęśliwą by była Polska, a że rzekę niemal i cała Europa bezpieczną by była od potencji moskiewskiej“ (32). Ligę narewską nazywa „nieszczęsną“, ale przedewszystkiem dlatego, że na jej podstawie August „nowych a długo

¹⁾ Feldman, Polska w dobie w. wojny półn., str. 224.

pamiętnych naprowadził nam gości“ (67). Pełno w jego dziele narzekań na sojusznika, ale chodzi mu o spustoszenia, gwałty i grabieże wojsk auksyljarnych oraz arbitralne postęпки cara; skutków politycznych tej opieki zdaje się nie dostrzegać. Nad krwawą łaźnią, sprawioną przez cara Bazyljanom połockim prześlizguje się szybko i jakoby z lękiem opowiedzenia całej prawdy: „Co dalej car robił, ciało drętwieje wspominając“ (89); o bezwzględnem tępieniu unji zdaje się nic nie wiedzieć. Co więcej: o ile Szweda traktuje od pierwszej do ostatniej chwili jako wroga, to w Moskalu mimo wszystko zdaje się dopatrywać protektora. Narzeka wprawdzie, że był to „protektor dra pieżny“, że „moskiewskie wojska, owi wielcy przyjaciele Rzeczypospolitej naszej i protektorowie, nie przestawali sobie płacić za przyjaźń z nami“ (179, 190), ale w słowach tych niema ironji, raczej wyrzut. Jest to zresztą rzeczą zrozumiałą, jeżeli się zważy, że zarówno konfederacja sandomierska jak tarnogrodzka, które, zdaniem Otwinowskiego uratowały wolność Rzpltej, garnęły się pod protektorat cara i szukały jego przyjaźni. Jeden jeszcze moment zasługuje na wypuklenie. Oto Otwinowski robi wrażenie jednego z pierwszych wyznawców poglądów, że wrogość Moskwy w stosunku do Polski nie wpływa z charakteru i tendencyj samego narodu, lecz została wniesiona przez element obcy, przedewszystkiem niemiecki. Okrucieństwa, popełniane przez wojska auksyljarne na ziemiach polskich, przypisuje oficerom niemieckim, „gdyż urodzeni Moskwa dyskretniejsi byli“, następnie zaś kozakom i Kałmukom; śmierć Katarzyny I i następującą później reakcję staromoskiewską uważa za zwrot korzystny, gdyż wtedy „wiele cudzoziemców wygnano z Moskwy, którzy to ustawicznie fomentowali Moskwę na Polskę“ (109, 164, 358). Nasuwa się przypuszczenie, że gdyby Anonim brał udział w wypadkach, poprzedzających powtórna elekcję Leszczyńskiego, należałby może do grupy polityków, pragnących porozumienia z oligarchją bojarską przeciw rządowi napływowego elementu niemieckiego.

Mając przed oczyma te zasadnicze dyspozycje polityczne Otwinowskiego zrozumie się bez trudności przyczyny takiego właśnie ustosunkowania się do biegu rzeczy po Połtawie. Stanowisko, jakie zajmuje wobec restauracji rządów wettyńskich, najlepsze stosunkowo rzuca światło na jego rozum polityczny. Otwinowski zdaje sobie dobrze sprawę, że podobny obrót rze-

czy nie wynikał z istotnych potrzeb i pragnień Rzpltej, lecz został jej narzucony niezależnymi od niej rozstrzygnięciami wojenno-politycznymi. „Cóż za racją dał król August w uniwersale swoim, że się powracał do Polski? żadnej; tej się snadno dorozumieć było, że Szwed pod Połtawą przegrał, a gdyby znowuż nad Moskałem wiktoryzował potem był, pewnieby był król August znowuż nazad do Saksonji rekurs brał i tronu polskiego zapomniał. To wielkie nieszczęście było Rzpltej, że ona naówczas za szczęściem cudzem musiała się obracać“. Zgłębienie tej smutnej prawdy budzi w Otwinowskim odruch buntu: uważa on, że Polacy, zamiast osadzać z powrotem na tronie Wettyńczyka „mogli byli jako najprędzej *liberis suffragiis* króla obierać, carowi za ligę i protekcję podziękować, a gdyby był niechciał *desistere*, mogła była Rzplta *unitis viribus* oponując się przy dostojenstwie nowego króla wybić się z Moskwą“ (153). Mniejsza o to, czy Anonim ocenił trafnie możliwości polityczne sytuacji, czy nie popełnił zwykłego błędu niedocenienia siły i drapieżności Moskwy, przypuszczając, że car w chwili, gdy triumf połtawski dawał mu w ręce panowanie nad Rzpltą „by był nieomylnie supersedował od wszystkiego, akceptując dla pokoju sąsiada“; w każdym razie należy stwierdzić, że w tym momencie wzniósł się on na stanowisko prawdziwie narodowe, mając na oku nie przywileje stanu szlacheckiego ale samodzielność i niezawisłość kraju. I tutaj zresztą poglądy jego wykazują silne powinowactwo z rozwijaną w tym czasie przez Szczukę a mile przyjmowaną w obozie augustowców koncepcją „niewinnej Rzpltej“, która miała zjednoczyć poważnione obozy, strząsnąć obce protekcje i osadzić na tronie władcę „bez depedencji“¹⁾).

Ten jasny przeblýsk świadomości rychło ulega jednak u Otwinowskiego kompletnemu zamroczeniu. Przewrót polityczny, jaki w sytuacji Rzpltej wywołała bitwa połtawska, jakoby uszedł jego uwadze. Rozwodzi się nad oprymowaniem głosu wolnego na radzie warszawskiej, wylicza szczegółowo jej uchwały, pomija natomiast milczeniem rezultat najdonioślejszy: ratyfikację nieuznawanego dotąd „pokoju wieczystego“. Wylicza szczegółowo rabunki i gwałty wojsk sprzymierzeńczych, ubolewa nad „mizernym stanem“ Rzpltej, w której „więcej

¹⁾ Tamże, str. 310.

opiekun, car moskiewski rządził, niż król, bo kogo chciał, podwyższył, a kogo chciał, poniżył“ — atoli istota sytuacji wymyka się jego ujęciu. Rozumie Otwinowski wspólność interesów polsko-tureckich, podkreśla, że Piotr, „wyniesiony batalją pułtawską (umyślił) Turczyzna podbić, żeby łatwiej mógł Polskę osieść“, mimo to dla sojuszu Leszczyńskiego z Portą ma tylko słowa nagany (202, 318). Osią dziejów Rzpltej staje się dlań obecnie konflikt pomiędzy dworem królewskim a szlachtą o utrzymanie wojsk saskich, przyczem sąd jego o wypadkach i ludziach coraz bardziej staje się odbiciem mętnej, bałamutnej, w gruncie rzeczy sztucznie nadymanej przez opozycję szwedzką i moskiewską opinii szlacheckiej. Dość wskazać, że uformowana w r. 1715 przez Pocieja „konwokacja W. Ks. Litewskiego“ o charakterze wybitnie separatystyczno-rokoszowym, za inspiracją i pod patronatem Moskwy, mającą na celu umożliwić wprowadzenie wojsk rosyjskich do Rzpltej¹⁾, jest w oczach Otwinowskiego „świętym związkiem“, „*gloriosissimum saeculorum opus*“ (222—23). Darmo też szukać u naszego kronikarza właściwej oceny tego skomplikowanego zjawiska, jakim była konfederacja tarnogrodzka. Odczuwa on znakomicie jej charakter demokratyczno-szlachecki i ogólnonarodowy, zdo- bywa się na akcent dumy i entuzjazmu z powodu „wielkiego, w potomne wieki chwalebne- go dzieła“, na ton modlitwy dziękczynnej („Niech będzie Panu Bogu chwała, że nie do końca (jako usiłowano) złamano prawa wolności“); w stosunku do Ledochowskiego raz jeszcze daje dowód, jak doskonale orjentował się w nastrojach szlachty, pisząc, że w razie elekcji naj- więcej kressek otrzymałby w tej chwili podkomorzy krzemieniecki (analogicznej treści relacje słał Dołhoruki do Moskwy), ale z tragicznego wyniku konfederacji, istotnego znaczenia medjacji rosyjskiej nie zdaje sobie sprawy. Konfederacja tarnogrodzka jest w jego oczach końcem klęsk rozlicznych, jakie od kilkunastu lat waliły się na Rzpltą, jest cudem dobroci Boga, który „różnemi plagami okrył ojczyznę naszą, z wszystkiego potem miłosiernie wydzwignął“. Że była ona wielką klęską narodową — początkiem panowania Moskwy — tego Otwinowski nie rozumie.

¹⁾ Feldman, Geneza konfederacji tarnogrodzkiej. Kwart. Hist. t. XLII (1928), str. 518 i n.

Dwa zwłaszcza zapatrywania Otwinowskiego dają niezrównane odbicie umysłowości politycznej szlachty. Jest on niekontent z rozjemstwa carskiego, ale nie dlatego, że było ono klęską polityczną dla Rzpltej. Wchodzą tu w grę zgoła specyficzne względy: oto medjator narzucił obu stronom postanowienie o amnestji, wskutek czego Rzplta nie mogła ukarać sprawców rozlicznych gwałtów i grabieży, przedewszystkiem zaś pomścić targnięcia się starosty bogusławskiego Lubomirskiego na Jasną Górę i powieszenie przez Sasów szlachcica Łańciszewskiego. Ta ostatnia sprawa, o której pełno też na kartach diarjusza konfederacji tarnogrodzkiej, wyrasta w przedstawieniu Otwinowskiego do rozmiarów prawdziwej hańby i klęski narodowej, przesłaniając mu inne, nieskończenie donioślejsze strony zagadnienia. Niema dość słów oburzenia z powodu „bezecnej“, „nieszczęśliwej“, „przeklętej“ amnestji, którą pokryto „dys-honor narodowy“, oraz „miljonowe szkody“ i „interesa *ex parte* Rzpltej“ (289, 293, 312). Innego rodzaju „dyshonor“, interes i szkody Rzpltej nie wchodzą dlań w rachubę.

Niemniej charakterystyczne stanowisko zajmuje Otwinowski w sprawie reform wojskowych Sejmu Niemego. Jak świadczy diarjusz konfederacki sprawa ta nie poszła zupełnie gładko: mianowicie „*videbatur* niektórym Ichmościom, że to mała kwota wojska ośmnaście tysięcy, osobliwie, *in casum repentini alicuius periculi*“. Częściej odzywały się jednak zastrzeżenia innego rodzaju, dyktowane nie względami na siłę i bezpieczeństwo państwa, ale ciągłą obawą o złotą wolność. Dowodzono mianowicie, że „dotychczas, póki województwa miały w ręku *modum contribuendi*, póty wojsko było obligowane województwom do spólnego ich ratunku, a teraz *a contra* się stanie, dbać nie będą o województwa, gdy *fundum certum* płacy mieć będą, a zatem... *nulla* stąd *securitas* zapłaty pogodzić *cum securitate* wolności... Wojsko regularne, mając *certitudinem* płacy, nie będzie dbało o wolność i będzie bardziej *contra libertatem* niż *pro*“¹⁾. Otwinowski nie jest również zadowolony z nowego ustroju armji i twierdzi, że na Sejmie Niemym „zwątlono siły Rzpltej“. Czy przez ich zredukowanie? Nie — chodzi mu o to, że uszczuplono zaciąg polski na rzecz cudzoziemskiego, co stanowi „despotyczną imprezę“, „bo dragonje i infanterje prędeż

¹⁾ Diarjusz konfed. tarnogrod. Rps Bibl. Czart. 204.

niż poważne znaki z szlachty, może król na swą stronę przeciągnąć, jako *ex plebe* lud złożony, ile przy oficerach cudzoziemcach" (305).

„Po gruntownem uśmierzeniu owych zamieszaniów długich, w ojczyźnie naszej, po otrzymaniu pożądanego pokoju" stan Rzpltej przedstawia się Otwinowskiemu w różowych barwach. „A tu dopiero odetchnęła Polska piętnastoletniemi zmordowana niepokojami i znużona najazdami rozlicznych narodów" ... „Po niewymownych turbach zażywało królestwo polskie miłego i pożądanego pokoju, że każdy *sub dulci sua tilia saturabatur quiete*" ... „Pan Bóg po owych niewymownych uciskach, z szczodroblivej ręki swojej, przy miłym pokoju obdarzył był ludzi nadzwyczaj urodzajami wielkimi zbóż", wskutek czego nastąpiła „niewymowna obfitość i taniość" (316, 320, 338 i n.). Najsilniejszym zgrzytem wśród tej sielanki jest oczywista próba „polityki emancypacyjnej" Augusta II. W żadnym ustępie kroniki nie odsłonił Otwinowski z taką wyrazistością rysów swego oblicza politycznego: „Królowi Augustowi naszemu panu czyli się był pokój uprzykrzył, czyli też chcąc się pomścić na carze moskiewskim, że z Szwecją w traktat bez niego wchodził zaczętem nowych nabywał kolligatów. Niektórzy interpretowali, że to było z Flemminga rady, który to, jako wilk między owcami, po tak gruntownem uspokojeniu się Rzpltej szukał sposobu, jakoby nowy ogień wojny zapalić. Więc gdy się zdarzyła okazja pozorna do implikowania Rzpltą w nową wojnę, nie zaniechał pilnej pracy w tem przyłożyć". Poglądy te nabierają właściwego znaczenia, jeżeli się uwzględni, że uwadze Otwinowskiego nie uszło bynajmniej to nadzwyczajne zjawisko, jakim był raptowny wzrost potęgi moskiewskiej, „która teraz do takiej przyszła perfekcji i tak się światu stała *formidabilis*, że nie tylko Europa ale i Azja moskiewskiej doznała mocy" (37). Zupełnie też trafnie tłumaczy genezę ligi wiedeńskiej, pisząc, że „car moskiewski stał się był całej Europie z wiktoryi swoich nad Szwedem i licznych wojsk niemałym postrachem, gdy po Pomeraniach, Holszteinie, Mekielbergu i inszych rzymskiego państwa księstwach bezpiecznie, gdzie chciał z wojskami przechodził, czego od początku świata nigdy nie bywało, aby tak daleko Moskwa w kraje niemieckie zachodzić miała. Druga, Holendrów i Anglików *ratione handlów* ich... dziwnie ścisłał na bałtyckiem morzu... Zaczem, gdy tak car dokazował, po-

częły się różne potencje porozumiewać z sobą, obawiając się, żeby Moskwa po uczynionym pokoju z Szwecją nie stali się ciężkimi innym monarchjom“ (337). Że jednakowoż car wskutek swych zwycięstw „stał się ciężkim“ nietylko dla cesarza i państw morskich, ale również dla Polski, która w pierwszym rządzie „moskiewskiej doznała mocy“, że „od początku świata nigdy nie było“, aby Moskwa „zachodzić miała“ aż pod Poznań i Gdańsk, że wskutek tego Rzplta również była zainteresowaną w powstrzymaniu rozwoju potęgi rosyjskiej — to wszystko nie przychodzi jakoś Otwinowskiemu do głowy. Jak zawsze, powtarza, że August przystąpił do traktatu wiedeńskiego „z skrytych swoich końców, a nie z inszych, tylko żeby zburzyć Rzplta polską, zgubić i wyniszczyć do końca“, z triumfem też wita zwycięstwo trafnego instynktu szlachty nad „zdradliwymi sztukami“ Niemców (336 i n.).

IV

Zebrany drogą powyższej analizy obfity materiał pozwala na sformułowanie sądu ogólnego o osobistości anonimowego kronikarza. Najważniejszą rzeczą będzie tu odróżnienie cech indywidualnych od zbiorowych, tego, co posiada znaczenie jedynie ze względu na niego samego od tego, w czym odzwierciedla się epoka. Jako jednostka przedstawia się Otwinowski naogół dodatnio. Umysł jasny i realny, wrodzone pragnienie prawdy, ciekawość spraw publicznych, talent pisarski jędrny i samorodny, pogłębienie życia religijnego, wyrażające się w mesjanistycznej wierze w szczególną opiekę bożą nad ojczyzną — wszystko to każe go uważać za osobistość nieprzeciętną. Ujemnych rysów charakteru nie widać; w szczególności niesłusznym jest pogląd Raczyńskiego i Bartoszewicza, jakoby Anonim był w stosunku do ówczesnego możnowładztwa zgryźliwym paszkwilantem, kreślił wizerunki „piórem w żółci maczanem“, „na nikim ucziwej nitki nie zostawiał“. Nie szczędząc wielu dygnitarzy, znajduje jednak dla innych słowa sympatii. Tak o wojewodzie kaliskim, St. Małachowskim wyraża się gorąco, chwając jego cnoty, starania, trudy poniesione około sprawy publicznej (11). Niema dość pochwał dla „wielkiego rozumu i cnót nieoszacowanych“ Janusza Wiśniowieckiego (286), Morstynów sławi za ich „wielki genjusz“ i rozum (133), zaś wobec prymasa Szembeka potrafi się zdobyć na wyrozumiałość, uspra-

wiedliwiając jego uległość wobec króla argumentem: „Był to pan dobry i poczciwy ten Szembek, tylko że bardziej dom swój kochał, niżli *bonum publicum*“ (215).

Jeżeli jednak zechcemy rozpatrywać Anonima jako przedstawiciela jego epoki i warstwy społecznej, zbadać, czy wniósł w nią własne, samodzielne wartości duchowe, czy też był wyrazem przeciętności — okaże się, że przytoczone na wstępie charakterystyki Askenazego i Korzona nie odpowiadają istocie rzeczy. Nie spotykamy u Otwinowskiego ani „świątłego ducha w rzeczach kościelno-politycznych“, ani tolerancji religijnej, ani wzniesienia się ponad namiętności i walki stronnice. Trudno go uważać za „wielkiego i myślącego patriotę“ i przypisywać w odróżnieniu od ogółu „uczciwe i mądre“ rozumowanie. Jest on niewątpliwie człowiekiem czystym moralnie, wszelako podnoszenie tej właśnie cechy jako czegoś wyjątkowego, wynika znowu z nazbyt pesymistycznej oceny czasów saskich. Nie należy sobie wyobrażać, jakoby ogół ówczesnej szlachty przedstawiał obraz demoralizacji i zgnilizny. Słusznie podkreśla Konopczyński, że „jeżeli się grzeszyło, to więcej obłudą pojęć, niż deprawacją charakteru“¹⁾. Ten „obłud pojęć“ występuje na kartach Otwinowskiego aż nadto wyraźnie. Nie-słusznie też stawia go Askenazy w rzędzie dodatnich reprezentantów epoki, w bezpośrednim sąsiedztwie Michała Czar-toryskiego i Stanisława Konarskiego. Tacy ludzie jak Otwinowski, wietrzący ciągle niebezpieczeństwo *absolutum domini*um a zaślepieni na punkcie niebezpieczeństwa z zewnątrz, zakrzepli w dogmatach złotej wolności i niechęci do reform, a bez zrozumienia istoty niepodległości narodowej, to właśnie ogół a nie wyjątki, ludzie, którzy stali się przyczyną upadku państwa, a nie mogli być jego ratunkiem.

Przy rozpatrywaniu Otwinowskiego nasuwa się mimowoli porównanie z dwoma zbliżonymi doń chronologicznie pisarzami, którzy w dziełach swych historjograficzno-pamiętnikarskich dali najcenniejszy obraz pojęć i obyczajów epoki. Człowiekiem, związanym z Otwinowskim bliskimi węzłami nietylko czasu, ale i powinowactwa duchowego, jest Wespazjan Kochowski. Tarnowski, porównując ich obu, konstatuje szereg podobieństw, słusznie jednak przyznaje autorowi „Psalmodji“ wyż-

¹⁾ Przyczyny upadku Polski (1918), str. 219.

szy stopień tężyzny moralnej. Spostrzeżenie to można rozszerzyć również na dziedzinę intelektu. Kochowski, przy całej szlacheckości poglądów, nie jest bałwochwalczym czcicielem ustroju. Potrafi zdobyć się na potępienie dla posłów, nadużywających „wolnego głosu“, oraz w mocnych słowach odmawiać ucisk chłopu. W sprawie elekcyjności tronu pogląd jego odbiega jaskrawo od punktu widzenia nieprzejednanych zelantów złotej wolności. Otwinowski natomiast umie krytykować i gromić, ale tylko ludzi, nie rzeczy. Widok zrywanych sejmów nie budzi w nim ani cienia tych refleksyj, które podyktowały Kochowskiemu nabrzmiałe głęboką troską patriotyczną słowa: „Oby Bóg przywrócił Polakom dawny rozum lub dał skuteczne na zagrożoną wolność lekarstwo... albowiem jak wolność zaniedbana jest prawie niewolą, tak wolność, która nie ma granic, wyradza się w swawolę“¹⁾. Widzi Otwinowski niedolę chłopu i współczuje jej, dalekim jest wszelako od nazwania Polski „*infernium rusticorum*“, jak to czyni autor „Klimakterów“. Całokształt ustroju Rzpltej jest dlań doskonałością, wznoszącą się ponad wszelką wątpliwość.

Drugim pisarzem, którego umysłowość i zapatrywania dają wdzięczne pole do porównań z Anonimem, jest najgłośniejszy pamiętnikarz epoki Augusta III, Marcin Matuszewicz. Zestawienie to spotykamy u Askenazego, który twierdzi, że Otwinowski jest „nieskończenie wyższy kulturą umysłu i serca... od niepoczytalności moralnej“ stolnika brzesko-litewskiego. Przy bliższem wglądnięciu dystans ten niewątpliwie się zmniejsza. Przedewszystkiem należy zakwestjonować dość rozpowszechniony, a mocno przejawiony sąd o osobistości Matuszewicza, który ugruntował, zdaje się Włodz. Spasowicz, a któremu dał wyraz Chrzanowski, charakteryzując go jako „człowieka nikczemnego, bez Boga w sercu“, który „zatracił (czy zapił) sumienie i wszelki zmysł moralny“²⁾. Nie mogąc wchodzić tu w szczegółowy rozbiór przedmiotu przypomnę zdanie niektórych badaczy, którzy Matuszewicza w dużo korzystniejszym przedstawili świetle. Wydawca jego pamiętników, Pawiński, przyznaje mu dążenie do prawdy, chęć oświecenia i przestrze-

¹⁾ O poglądach politycznych Kochowskiego, ob. Krzyżanowski, Wstęp do „Psalmody“ (Bibl. Nar., str. XXII.).

²⁾ Historia literatury niepodległej Polski (1930), str. 383.

żenia czytelnika, z najwyższym zaś uznaniem podnosi pracę nad odrodzeniem języka i stylu literackiego¹⁾. Tarnowski ma mu za złe jedynie uczestnictwo w konferencji radomskiej, po-
zatem określa go jako „człowieka dobrego, który mówi szczerze co myśli, dla nauki i przestrogi swoich“ i podkreśla jego zasługę jako autora książki „rzetelnej i nawet niezwyklej wartości“²⁾. Zdaniem Brücknera Matuszewicz „jeszcze do wybo-
rowych ludzi saskich należy sercem, rozumem i wykształce-
niem“³⁾.

Występujące u obu pamiętnikarzy rysy ujemne są zatem naleciałością epoki a nie wpływem ich charakteru. Różnice, jakie zachodzą pomiędzy nimi, tłumaczą się przede wszystkim odmiennością środowiska i momentu dziejowego. Otwinowski stanowi zjawisko przejściowe na pograniczu wieku XVII i czasów saskich; Matuszewicz to już klasyczny przedstawiciel doby Augustów. Pierwszy, stojąc na skraju bagniska, nie ugrzązł w niem jeszcze całkowicie, ma w świeżej pamięci wielkie tradycje przeszłości, ma pewne ideały szlacheckie, nie zatracił zdolności oburzania się i ferowania wyroków. Drugi, urodzony i wychowany w atmosferze zatęchłej, przesiąknięty jest do gruntu sceptycyzmem i indyferentyzmem moralnym. Otwinowski nie bierze w życiu politycznym czynnego udziału, nie wysługuje się magnatom, nie kieruje wyborami do sejmów i trybunałów: jako bierny świadek, widzi, inaczej się ustosunkowuje do życia, aniżeli praktyczny polityk Matuszewicz. Podnieść należy wszelako jeden znamieny szczegół: oto Anonim, opisując przejście uwielbianego Śmigielskiego do obozu szwedzkiego po Altransztadzie, usprawiedliwia je argumentem: „że się to nigdy nie zdała rzecz być podobna, żeby się szwedzka strona miała kiedy pośliznąć, a zatem żeby się był król Stanisław (choć *illegitime* obrany) nie miał utrzymać na tronie polskim“ (102). Mamy tu zawartą w zawiązku całą kompromisowość i oportunizm czasów saskich. Jako wychowanek XVII w. różni się też Otwinowski od Matuszewicza dwoma rysami. Brak mu potulności w stosunku do magnatów, konserwatyzm zaś jego jest szczerzy, integralny, mocno związany z tłumem szla-

¹⁾ O życiu i pismach Marcina Matuszewicza (Pamiętniki, t. I, 1876, str. XXI-XXIII i n.).

²⁾ Historia literatury, t. III, str. 148.

³⁾ Dzieje literatury polskiej, t. I (1908), str. 397.

checkim, gdy u Matuszewicza, człowieka epoki Augusta III, dogmaty konstytucyjne odziedziczone po przodkach mocno są już przeżarte krytyką i prądem reformatorskim. Przejściowość Otwinowskiego uwidocznia się w jednym jeszcze rysie: niema w nim przysłowiowego kwietyzmu czasów saskich, zaśklepienia się w ciasnym kręgu spraw rodzinno-zaściankowych, które tak chwali sobie Kitowicz. Dziecko epoki, która wydała dwa rokosze i rządy demokracji szlacheckiej za króla Michała, posiada żywe poczucie samodzielności i roli stanu szlacheckiego, interesuje się sprawami publicznymi; równocześnie jednak widać na ostatnich kartach jego dzieła wzrastające zamiętanie spokoju, beztroskiego oddania się uciechom życia sielskiego, pogrążenia w dostatniej wegetacji. Czytelnik wzdyga się czytając, jak Matuszewicz przedstawia gwałty i przedajność, deptanie prawa i wystugiwanie się obcym dworom bez śladu oburzenia, jako rzecz samą przez się zrozumiałą; ale z pewnością nie wyjdzie też pokrzepiony ciasnotą pojęć, zaślepieniem staroszlacheckiem, brakiem zrozumienia najżywotniejszych interesów kraju, jakie wyglądają z kart Otwinowskiego. Obaj oni uosabiają doskonale dwie strony choroby, toczącej w XVIII w. organizm Rzpltej: zwyrodnienie obyczajów w życiu publicznem, zanik zdrowej myśli państwowej.

Wypadnie rozpatrzeć na zakończenie charakter dzieła Otwinowskiego i jego wartość jako źródła historycznego. Raczyński przypisuje pod tym względem Otwinowskiemu wysokie walory: „Autor ten nie jest prostym kronikarzem, zapisującym pojedyncze zdarzenia... Zgłębia on ich przyczyny, wykazuje skutki, odsuwa zasłony wielu tajemnic i odkrywa sprężyny, które do złych lub dobrych czynów osoby działające pobudzały“. Sobieszczański charakteryzuje dzieło Anonima jako „bardzo ważne, pełne gorzkiej prawdy o ludziach, którzy najważniejszą wtedy odgrywali rolę, dające dokładne wyobrażenie o ówczesnym stanie kraju“¹⁾. Askenazy wręcz pracę Otwinowskiego jako „historję rozumowaną“. Tarnowski natomiast nazywa autora „ostatnim kronikarzem“. W obu sądach tkwi sporo racji. Kronikarski charakter pracy przejawia się nie tylko w rozmieszczeniu faktów w ramach poszczególnych lat, ale również w tem, że autor uważa za swój obowiązek noto-

¹⁾ Enc. Powsz. Orgelbranda, t. XX (1865), str. 206.

wanie wszystkich wogóle niezwykłych wydarzeń, wszystkich osobliwości, jakie zdarzyły się w danym roku, chociażby nie pozostawały one z właściwą historją czasów Augusta II w żadnym związku. Dowiadujemy się o szlachciance, która porodziła zamiast dziecka pół-zajaca a pół-jeża, o potworku dwugłowym, którego ciało zabalsamowane odesłano do Moskwy, o wojowniczkiej pani Ramockiej, która rozpoczynając od zajazdu udała się następnie na rozbój itd. Podobne wtręty zrozumialsze są u kronikarza, aniżeli u historyka. Są wszelako w dziele Otwinowskiego pewne wartości, które wynoszą je ponad poziom kronikarski. Autor, przedstawiając ważne fakty, np. detronizację Augusta, traktat narewski, Sejm Niemy, nie ogranicza się niejednokrotnie do samego ich opisu, lecz tłumaczy odrazu ich następstwa, ich wpływ na całokształt spraw publicznych. Widoczna jest w tem dążność do rozsądnego krępujących ram chronologicznych, do uchwycenia ciągłości rozwoju historycznego. Stara się następnie Anonim o charakterystykę wprowadzonych postaci, wykrycie w ich działalności zasadniczych pobudek i systemów politycznych, co zwłaszcza przeprowadza konsekwentnie w stosunku do głównych bohaterów opowiadania, Augusta i Karola XII. Czyni również autor szeroki użytek z sądu historycznego, przyczem obok poglądów, przesiąkniętych ideologją konserwatywno-szlachecką zdobywa się nieraz na spostrzeżenia bystre i nacechowane głębszem zrozumieniem sytuacji, kiedy np. stwierdza, że wykrętna polityka Fryderyka I była kontynuacją działań W. Elektora (71), kiedy krytykuje postępowanie konfederatów sandomierskich w r. 1707 wobec cara Piotra (117), lub zrzuca odpowiedzialność za nieszczęścia Rzpltej po Połtawie na sprawców restauracji Augusta, zapytując: „Czemuż go drugi raz po abdykacji wokowali, gdy wiedzieli, co ma za narowy?“ (319). Na podniesienie zasługuje również próba wytłumaczenia dziejów Polski przez teorię kary i opieki bożej. Wszystko to każe zaliczyć dzieło Otwinowskiego do rodzaju pośredniego pomiędzy kronikarstwem a historją.

Znaczenie Otwinowskiego jako źródła historycznego oceniać można z dwojakiego punktu widzenia. Kto pragnie wyrobić sobie pogląd na całokształt doby Augusta II, dla tego dzieło to będzie niezastąpionem. Otwinowski potrafił zebrać rozległy

¹⁾ Ob. Askenazy, l. c.

materiał faktyczny, obok wielu szczegółów drugorzędnego znaczenia, ciekawych i charakterystycznych, uwypuklić najdonioślejsze momenty historii politycznej, zarysować tło życia codziennego. Mimo związków lokalnych z województwem krakowskim orientuje się niezgorzej w tem, co się działo również w innych częściach kraju. Zdarza mu się opuścić czasem fakt ważny, o głębszych arkanach politycznych rzadko tylko ma należyte wyobrażenie, ale byłoby to żądać zbyt wiele od kronikarza. Jako zarys dziejów współczesnych stanowi praca Otwinowskiego w historjografii naszej próbę jedną z udatniejszych i bardziej interesujących.

Inaczej ustosunkuje się natomiast do dzieła Anonima historyk, któremu zależy na zdobyciu faktów bezwzględnie pewnych. Wartość źródeł opisowych zależną jest od osoby autora, jego umysłowości, stanowiska, informacji. — Dzieło Otwinowskiego pozwala stwierdzić, że podlegał on zgóry powziętej doktrynie, która niejednokrotnie wypaczała trafność ujęcia, nie daje natomiast bezpośrednich danych co do środowisk, w jakich się obracał i źródeł, z których czerpał wiadomości. Mułkowski wyraża pogląd, że Anonim „był naocznym świadkiem wszystkich prawie skreślonych przez siebie wypadków“. Jest to, rzecz jasna, wykluczone. Historyk, opisujący wszystkie ważniejsze zdarzenia, jakie rozegrały się w okresie trzydziestu przeszło lat na przestrzeni całej Rzpltej, pozbawiony był fizycznej wprost możliwości oglądania ich, gdyby nawet całe życie spędził na ustawicznych podróżach i brał najżywszy udział w sprawach publicznych. Znajdują się jednak w dziele Anonima pewne wskazówki, rzucające światło na metodę jego pracy dziejopisarskiej. Jak wiadomo, biskup warmiński Andrzej Chryzostom Załuski został w r. 1705 uwięziony przez Augusta II za utrzymywanie sekretnej korespondencji z partją szwedzką i wysłany do Rzymu. Oczyszcivszy się z zarzutów powrócił w r. 1707 do Rzpltej, bawił przez pewien czas na dworze Stanisława, potem przebywał w Brunsberdze, po restauracji Augusta otrzymał z powrotem pieczęć wielką koronną i piastował ją do śmierci w 1711 r. Otwinowski podaje natomiast wiadomość, że Załuski zmarł w więzieniu papieskim w Ankonie (71). Pomyłka ta pozwala na sformułowanie pewnych wniosków. Nasamprzód widocznem jest, że Anonim nie korzystał z opublikowanego w r. 1711 trzeciego tomu „Listów“ Załuskiego, w którym opi-

sane są perypetje autora po powrocie z Rzymu do Rzpltej. Następnie, że nie był obecnym na radzie warszawskiej 1710 r., która stała się widownią kilkakrotnych wystąpień Załuskiego jako stróża pieczęci. Widocznem jest również, że znajomość wydarzeń, zaszłych w Rzpltej szwankowała u Anonima niejednokrotnie, skoro nie wiedział ani o pobycie Załuskiego w Brunsberdze, ani o śmierci wysokiego dygnitarza w ojczyźnie. W rezultacie studja jego nad wypadkami współczesnymi okazują się mocno niewystarczające zarówno w dziedzinie źródeł drukowanych, jak wiadomości ustnych i autopsji.

Konkluzje te dadzą się rozszerzyć w niejednym kierunku. Dziejopisowi ówczesnej epoki trudno byto przyglądać się zbliżka wszystkim wydarzeniom, które przedstawiał na kartach swojego dzieła; wszelako mógł zdobyć się na bezpośrednie zetknięcie ze zjawiskami, w których skupiało się w danym momencie życie polityczne, a mianowicie ze sejmami. Narracja Otwinowskiego robi wrażenie, że, podobnie jak rady warszawskiej, tak również innych zgromadzeń stanów nie oglądał na własne oczy a opierał się tylko na relacjach ułamkowych i nieścisłych. Tak o radzie lubelskiej 1703 r. pisze: „Miał na siebie książdz prymas wielkie inwektywy o to, że był *circulares litteras* wydał na radę, bez woli królewskiej; dlatego poseł krakowski Stanisław Warszycki, miecznik koronny, dziwnie go *laesit* publicznie *verbis asperis*“ (51). Wiadomo, że cała sprawa przedstawiała się odmiennie: przeciw Radziejowskiemu wystąpił nie jeden a szereg posłów, a zarzuty, któremi weń godzono, były liczniejsze i cięższe. Okoliczność, że Otwinowski wymienia jednego tylko Warszyckiego, nasuwa domysł, że opierał się na wiadomościach lokalnych, w których postać posła województwa krakowskiego wybijała się oczywista na pierwszy plan. Zgoła fantastycznie brzmi relacja o sejmie 1713 r., na którym to rzekomo „król koniecznie chciał, żeby było wypowiedzieć wojnę Turkom“ (200). Niedokładnem jest również przedstawienie sejmu 1718 r. Otwinowski pisze, że przeciw Piotrowskiemu wystąpili posłowie litewscy i mazowieccy z poduszczenia ks. Ancuty; w rzeczywistości zaatakował go sam ks. Ancuta, pociągając swym przykładem innych, co wywołało nawet naganę gorliwych katolików, którzy uważali, „że nie jest *conueniens*, żeby duchowni tamowali głosy“. Autopsję można stwierdzić u Otwinowskiego z całą pewnością jedynie co do

małoznaczących szczegółów natury lokalnej. Dla charakterystyki ścisłości Anonima należy jeszcze podnieść, że systematycznie mylił się w datach.

Wynika stąd, że trudno korzystać z Otwinowskiego bez uprzedniego sprawdzenia podanych przezeń faktów na podstawie innych, wiarogodnych przekazów.

Obok tego zasadniczego szkopału istnieje drugi взгляд, który osłabia znaczenie źródłowe kroniki Anonima. Oto nie zawiera ona wiadomości, których nie znalazlibyśmy dzisiaj z innych przekazów. T. zw. „Kroniczka litewska“, również niewiedomego autora, który zajmując wybitne stanowisko w otoczeniu Michała Wiśniowieckiego a później Leszczyńskiego znał z naczynnej obserwacji i własnej działalności zawiły splot wydarzeń, wypełniających lata przed Połtawą, posiada wartość pierwszorzędą, bo daje rzeczy zupełnie nowe. Otwinowski ogarnia szersze widnokreśli i nierównie rozleglejszy odcinek chronologiczny, ale można go dziś zastąpić w całości innymi źródłami.

Mimo tych zastrzeżeń stanowi Anonim źródło pierwszorzędne, pod pewnym bowiem względem nieomal niezastąpione. Czasy saskie należą w naszej historii do okresów, które poznajemy raczej na podstawie materiałów zagranicznych, aniżeli krajowych. Dla badacza, pragnącego uchwycić głębsze tętno życia zbiorowego, tkwi w tem trudność zasadnicza. Świadczenia obce przedstawiają oczywiście poważne znaczenie, wszelako pozwalają one jedynie na zrekonstruowanie przebiegu wydarzeń politycznych; wniknięcie w wewnętrzne życie społeczne, w obyczaje i ducha epoki, mogą dać jedynie źródło rodzime. A doba Augusta II przedstawia pod tym właśnie względem dla historyka szereg dręczących zagadek. Czemu naród szlachecki, mimo niechęci i podejrzeń wobec obcego pochodzeniem i duchem, spiskującego przeciw państwu i wolności monarsze naogół jednak wolał wytrwać w wierności wobec niego, aniżeli iść za królem-rodakiem? Czemu Karol XII ze swym programem wspólnej walki przeciw Moskwie uważany był za groźniejszego wroga, aniżeli przyszły ujarzmiciel, Piotr W.? Czemu entuzjazmowano się konfederacją tarnogrodzką, nie rozumiejąc ogromu zła, jakie zwałała ona na kraj? Czemu z taką zaciekłością przeciwstawiono się próbie polityki emancypacyjnej Augusta? Na te wszystkie pytania daje Anonim, właśnie dlatego, że nie wznosi się ponad szary tłum, odpowiedź jasną, chwilami wstrząsającą. Ma najzu-

pełniejszą rację Bartoszewicz, pisząc: „Książka Otwinowskiego nieoceniona, bo dopełnia urzędowych źródeł historii, odkrywa jasno to, co się podówczas działo w łonie szlacheckiego narodu“. Czytając ją, ma się wrażenie naocznego wglądu w najgłębsze tajniki zamroczonej świadomości zbiorowej, bezpośredniego zetknięcia z jednym z walnych czynników obezwładnienia sił i zatory niepodległości państwa. Z tego względu stanowi dzieło Otwinowskiego pomnik, jeżeli nie „dziwnie piękny“, to w każdym razie „dziwnie nauczający“.



34899/

2